SOBOTA
Nr 102 88-08-27 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Z ostatnich dni wakacji wyciśnij ile się da!

FIRMA POETYCKA „ZŁOTY SZERSZEŃ"

Miejskie drzewa

Z sercami wyciętymi w korze
bijącymi ciężko lecz wytrwale
rozpościerają zielone skrzydła
do lotu ku słońcu
wtedy zjawiają się robotnicy
i podcinają im lotki
jesienią dzieci
zbierają ich łzy
zasuszają

„Panda" z Hajnówki

Do Klanu POGODNYCH dołącza Wanda RUTKIEWICZ

patrz strona 3

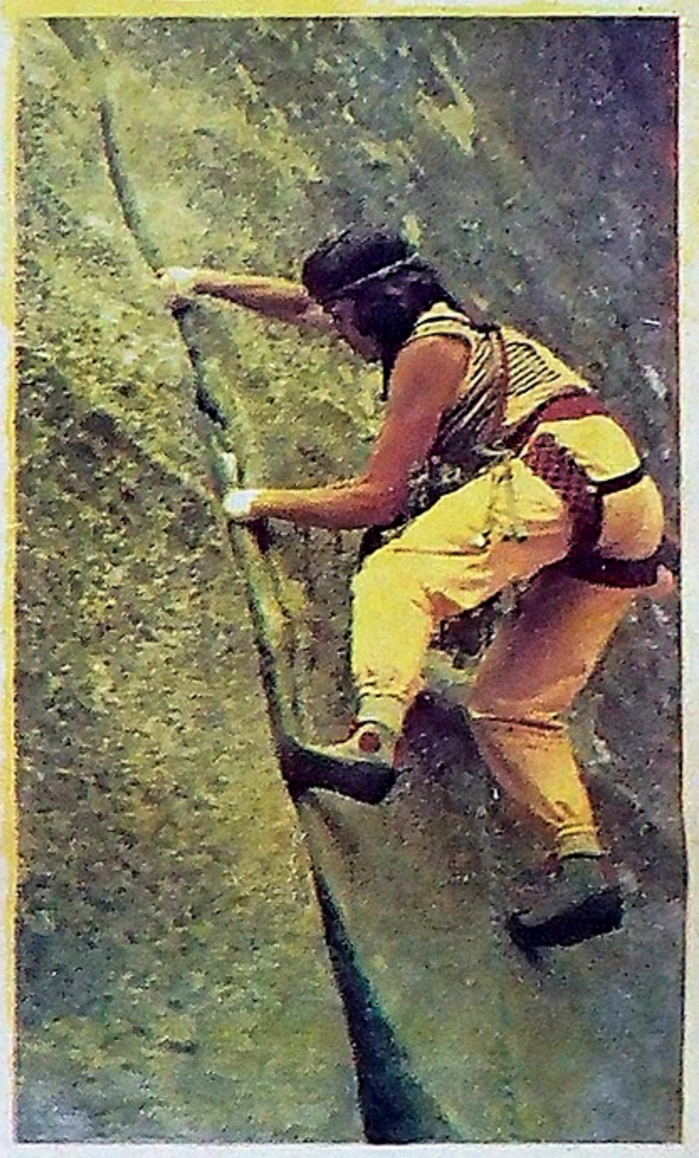

Encyklopedia morza

Naukowcy i ludzie morza z NRD, Bułgarii, Polski i ZSRR uczestniczyli w przygotowaniu encyklopedycznego słownika morskiego, który ukazał się nakładem wydawnictwa leningradzkiego „Sudostrojenije". Dwutomowe wydanie zawiera ponad trzy tysiące artykułów ze wszystkich działów nauki o morzu, żeglugi morskiej i budownictwa okrętowego. Praca ta adresowana jest nie tylko do specjalistów, ale również do wszystkich interesujących się morzem.

Słownik jest bogato ilustrowany szkicami, mapami, barwnymi fotografiami i rysunkami, z których wiele — na prośbę edytorów radzieckich — udostępniły wraz ze swoimi materiałami wydawnictwa „Gieorgij Bokałow" (Bułgaria), „Transpress" i „Hinstorf" (NRD) i „Wydawnictwo Morskie" (Polska).

Co tydzień czapeczka

KTO? GDZIE? KIEDY?

Ostatnia w tym sezonie błyskawiczna zagadka WIT-ka.

Bohaterem tej zagadki jest OGRÓD. Ogród wspaniały, posiadający najbogatszą w Polsce kolekcję drzew i krzewów. Jest ich teraz niemal 3000.

Ale nie tylko to duże bogactwo form stanowi o wartości naukowej, gospodarczej i turystycznej tego ogrodu, ale i to, że wiele z tych okazów rośnie tu ponad 100 i więcej lat (w głównej alei ogrodu są lipy drobnolistne mające znacznie ponad 270 lat!).

Historia tego ogrodu — arboretum (warto wiedzieć, że „arboretum" znaczy tyle co „doświadczalny teren leśny, plantacja, szkółka", od łac. arbor — drzewo) sięga pierwszej połowy XIX wieku, ale już co najmniej trzy wieki wcześniej na terenach dzisiejszego arboretum znajdował się park. Park ten, wraz ze stojącym tu zamkiem, przechodził różne koleje losu, wielokrotnie przebudowywany — błyszczał i... straszył.

Gruntowna odbudowa i przebudowa, i zamku, i parku, przypada na drugą połowę XVIII wieku, gdy właścicielką była energiczna Teofila z Działyńskich. Wielki jej portret w białych szatach ozdabia wnętrze zamku, a ona — Biała Dama ponoć... straszy do dziś. Nie boi się jej jednak p. Bogusław Kaczyński, często w apartamentach zamkowych realizując spektakle muzyczne firmowane przez telewizję poznańską.

Po śmierci Białej Damy zamek i park znowu popadły w zaniedbanie i dopiero od 1820 roku z chwilą objęcia ich przez Tytusa Działyńskiego można mówić o pełnej ich świetności. I znowu zamek zostaje przebudowany, a z nim i park znacznie rozszerzony i zmieniony w ogród angielski tzw. krajobrazowy. (Park krajobrazowy charakteryzuje się dużymi przestrzeniami łąk, trawników, szerokimi perspektywami, swobodnymi grupami drzew i krzewów.)

Tytus Działyński sprowadzał rośliny niemal z całego świata. Interesował się warzywnictwem, sadownictwem i kwiaciarstwem, a jego ogród stał się terenem doświadczalnym dla aklimatyzacji wielu nowych odmian.

Te pasje przejął syn — Jan Działyński, a następnie jego spadkobierca — Władysław Zamoyski, który ostatecznie w 1925 roku przekazał ogród i zamek „*narodowi polskiemu jako Fundację*".

Od 1952 roku jest tu placówka Polskiej Akademii Nauk, której celem jest utrzymanie i wzbogacenie naszego drzewostanu.

I rzeczywiście otrzymano tu nowe odmiany topoli, wielu krzewów ozdobnych; jabłoni, wiśni, jaśminowców, lilaków, forsycji. Szczególna rola przypadła tej placówce w zakresie popularyzacji upraw. Tu szkoli się studentów — przyszłych ogrodników, leśników, architektów zieleni. Tu produkuje się nasiona i sadzonki. Wreszcie — ogród jest obiektem szeroko otwartym dla zwiedzających...

Gdzie znajduje się ten OGRÓD?

Na odpowiedź jest tylko 6 dni. O dopuszczeniu do losowania 3 czapeczek „Świata Młodych" — decyduje data stempla pocztowego. Spieszcie się!

ODWAŻNIK W KIESZENI

W 1980 roku Roman Kierpacz (na zdjęciu w niebieskim stroju) miał 19 lat i jako debiutant zwyciężył w mistrzostwach Europy seniorów. Do Previdzy pojechał po naukę i sprawił ogromną niespodziankę. Taki był początek jego zapaśniczych walk. Później bywało różnie, raz nawet chciał porzucić matę na zawsze. Jednak szybko zmienił zamiar, z czego zadowolony jest do dziś.

Medali uzbierał wyjątkowo dużo. Nie zabrakło trofeów i z MŚ. To efekt uporczywej pracy, wieloletniego zmagania się z manekinem, sztangą, odważnikami, rywalami. Roman Kierpacz jest typem zawodnika potrafiącego walczyć z każdym przeciwnikiem. I nie unika ostrych starć, ataku. Rywale boją się jego starannie przemyślanych akcji.

Zadziorny był od dziecka. Zawsze marzył o zmierzeniu własnych sił na prawdziwej macie. Ale brakowało mu kilku kilogramów do osiągnięcia najniższej wagi zapaśniczej (29 kg). Wetknął więc w kieszeń spodni odpowiedni odważnik i stanął na wadze. Miał wówczas 11 lat.

Teraz staje przed szansą zdobycia olimpijskiego medalu.

(zp)

Fot. M. Sokołowska-Michalska

KLUB NASTOLATKÓW

„Skalana godność" — to tytuł listu Soni, który był wydrukowany w nr. 79 „Świata Młodych". Sonia podzieliła się refleksjami na temat programu telewizyjnego, poświęconego trudnej sytuacji Polaków, którzy wyemigrowali do Włoch. Program ten zresztą wywołał ogromne zainteresowanie w całym społeczeństwie. Czytelnicy „ŚM" też nie pozostali obojętni. Oto niektóre wypowiedzi...

Jesteśmy narodem lubiącym podróże, ale jakie?

Do napisania skłonił mnie list Soni (nr 79 „ŚM"). W miejscowości, w której mieszkam nie jest to znane, lecz w płn.wschodniej części Polski to zjawisko niemal codzienne. Cóż takiego? Wyjazdy do USA, aby się „dorobić". Wyjeżdża matka lub ojciec, przysyłają dzieciom ciuchy, dolary itp. „cuda" nieosiągalne w kraju. Wartość człowieka mierzy się rodziną w Ameryce.

A co naprawdę te pieniądze dają? Najczęściej dzieci kilka lat nie widzą rodziców (za to mają prezenty!), pazerność doprowadza do tego, iż wielu ludzi zostaje na stałe w ogóle zostawiając rodzinę. A najgorsze jest to, że w czasie szaleńczego pościgu za pieniądzem wielu ludzi przeistacza się w hieny. Dla wtajemniczonych wyjaśnienie: to są takie zwierzęta, które rzucą się na wszystko i zdolne są do wszystkiego, byle się najeść.

Gdybyśmy teraz wybierali sobie patrona, to pewnie wybralibyśmy Merkurego — opiekuna kupców i podróżnych. Polacy lubią podróżować niestety najczęściej nie w celach turystycznych, o czym mogła się przekonać moja koleżanka, Aneta.

Jej rodzice bardzo lubią spędzać wakacje za granicą. Zwiedzili już Włochy, Pojezierze Fińskie, dolinę Loary, Leningrad, przyszła kolej na Grecję. Niestety, uniemożliwili im to współtowarzysze wycieczki, którzy próbowali przemycić za granicę wiele wartościowych rzeczy. Dzięki nim Aneta podziwiała Grecję przez 5, zamiast 10 dni.

Pisałam o dorosłych, a więc teraz kolej na nas. Sonia już wspomniała o tym, ja dorzucę swoją cegiełkę. Dość ciekawe, iż moja koleżanka przywiozła z Czechosłowacji przedmioty o wartości 2-krotnie większej niż przewidywała wymiana.

Obmyśliła to wcześniej wraz ze swoją zapobiegliwą mamą.

Mam pewną propozycję. Czy na łamach „ŚM" mógłby powstać „Klub Czterech Pazernych"? Oczywiście czwórka jest umowna. Członkowie „K4P" dzieliliby się doświadczeniami, jak wykiwać celników, jak sprzedać rzecz kosztującą 100 zł za 100 marek, nie znając przy tym języka, itp. Sądzę, że zgłoszeń byłoby mnóstwo.

Kaśka

Nie tylko z Polski ludzie uciekają

Soniu! Myślę tak samo jak Ty. Bywałam za granicą i wiem, jak tam jest. Wcale nie lepiej niż u nas. Ilu tam bezrobotnych, którzy demonstrują na ulicy lub strajkują. Przebywałam 5 lat w Berlinie. Dużo się tam mówiło na te tematy.

Nie tylko z Polski ludzie uciekają. Ludzie sobie wyobrażają cuda, że m.in. na Zachodzie lepiej, można się łatwo dorobić kupy pieniędzy. No i co robią? — rzucają swoje domy, pracę i pędzą do tej forsy. Było wiele wywiadów ze strony RFN-u z tymi uciekinierami. Pytano ich czy żałują ucieczki. Odpowiedzią najczęściej było: tak! Uzasadnienie: nie mam pracy, jestem bezrobotny, nie mam z czego żyć itd.

Ja również oglądałam ten program TV co Sonia. Żaden z pytanych ludzi mimo trudnych warunków nie chce wrócić. Żałować może żałują, ale: „odwrotu już nie mamy". Czy w Polsce naprawdę jest tak źle? Nie jest wspaniale, ale czy widać kogoś na ulicy w łachmanach? Czy ktoś głoduje? Chyba nie. Zawsze jest co do żołądka „wrzucić". Nie widać jakoś (przynajmniej ja nie widziałam) żebraków siedzących na ulicy z puszką, jak to widywałam w RFN lub Francji. Zdarzały się jakieś grupy śpiewające i grające za co zbierały pieniądze, ale to co innego. Do Berlina, latem przyjeżdża masa turystów. Ale nie widać było, żeby np. turyści z Bułgarii lub Włoch kupowali coś masowo. Inaczej Polacy. Wszystko hurtem! Rzeczy codziennego użytku, szczotki do zębów, prezerwatywy. Wszystko — dużo!

13-letnia Ewa

Dlaczego tak się poniżamy?

Mam 15 lat i jestem oburzona postępowaniem niektórych Polaków. Sama byłam świadkiem, jak do naszej szkoły (mieszkam niedaleko niej) przyjechała kolonia z NRD. Gdy tylko autokar stanął przed szkołą, cała „banda" miejscowych dzieci obstąpiła kolonistów. Kupowali od nich dosłownie wszystko. Nachalnie, bez sensu i umiaru.

Pomyślcie, jaką opinię mamy za granicą, przecież wstyd gdziekolwiek wyjeżdżać.

U nas też jest dużo atrakcyjnych i dobrych towarów, a że za granicą są ładniej opakowane, czy dlatego musimy aż tak się poniżać?

Monika z Krapkowic

Tu przecież się urodziłam i tu zostałam wychowana

Soniu! Popieram Twoją wypowiedź na temat Polaków-emigrantów. Ci ludzie myślą, że jeżeli wyjadą za granicę, to będą żyć lepiej i w dostatku? Często niestety ogromnie się mylą. Gdy zobaczyłam w TV program o polskich uciekinierach, o ich żebraninie na kawałek chleba, to poczułam do nich wstręt i urazę. Oni po prostu poniżają siebie i obrażają nasz kraj.

A przecież gdyby w Polsce trochę więcej i lepiej pracowano, to może i my byśmy dorównali tym bogatszym krajom.

Nie wiem jak ty, Soniu, ale ja bym nigdy nie opuściła swojej ojczyzny i nie wyjechała na zawsze za granicę, bo przecież tu się urodziłam i tu się wychowałam.

Izabella

To hańba!

W 79 numerze „ŚM" bardzo poruszył mnie list Soni. Chciałbym także na ten temat skreślić kilka zdań. Otóż wiemy wszyscy, że Polacy wyjeżdżają za granicę, aby zarobić więcej pieniędzy na dom, samochód itd. Nic by w tym niepokojącego nie było, gdyby nie te przykłady z listu Soni. Żeby się tak błaźnić przed obcymi, to wstyd! Wiadomo, w Polsce jest teraz kryzys, ale czy musimy ten kryzys podkreślać także naszym zachowaniem?

I w dodatku to polskie pijaństwo. Na lekcję historii został do nas zaproszony kombatant z II wojny światowej. Opowiadał nam o wojnie, a potem powiedział, że kilka lat temu wrócił z RFN-u. Mówił, że kiedyś szedł ulicą i zobaczył dwóch mężczyzn zataczających się i pomyślał: „nie tylko w Polsce są pijacy". Niestety! Gdy dwaj faceci zbliżyli się do niego, usłyszał jak klną po polsku. To byli Polacy.

Mariusz

Szpan?

Przyznaję Soni rację, mam 14 lat, a mój brat wyjechał również za granicę (do RFN). Mam koleżankę, która wyjeżdża co roku do Bułgarii, RFN i innych krajów, a potem gdy wróci, to „sieje szpanem". Co to nie ona! A żeby w nas wzbudzić zazdrość, wymyśliła sobie chłopaka z RFN, który za nią szaleje. Mówi, że gdy tam jest, to chodzi z nim na spacery i rozmawiają po niemiecku. A później, gdy dostaje od niego list, to idzie do zaufanej koleżanki, aby jej ten list przetłumaczyła.

„Asia"

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Chciałabym udostępnić adresy 4 koleżanek z ZSRR, bardzo pragnących nawiązać korespondencję z Polakami: **Elena Aleksandrowa;** **Lluda Zagorodna;** **Oksana Pribanowa;** **Natalia Glazunowa;** ● Otrzymałam od koleżanki z ZSRR dwa adresy dziewcząt, które chcą nawiązać listowną znajomość z rówieśnikami z Polski. Oto ich adresy: **Okt-** **Oksana Prokopienko;**

Irena Chitrowa; ● Nawiązałam ostatnio korespondencję z młodzieżą z ZSRR. Otrzymałam wiele listów, ale niestety nie jestem w stanie odpowiedzieć na wszystkie. Na część listów odpisali moi znajomi, jednak parę adresów pozostało. Nie chciałabym ich nadawcom sprawić zawodu, dlatego proszę o wydrukowanie ich na łamach waszej gazety. Nadawcy mają 14-16 lat: **Basilij Rusaklewicz;** **Natasza Podoljak;** **Lilia Szczebet;** **Galina Paszko;** **Alla Sandler;** ● Otrzymałam bardzo dużo listów od dziewcząt i chłopców z Estonii. Mimo najszczerszych chęci nie jestem w stanie udzielić im wszystkim odpowiedzi. Może kogoś z czytelników „ŚM" zainteresują te adresy: **Rúna Sagaril,** **Karin Tamm,** **Wijwika Mukk,** **Katrin Metsomart,** **Janika Michelson,** **Pille Pihu,** **Birgit Pere,** **Kristiel Miurk,** **Awona Jekimowa,** **Evelyn Volka,** **Jaana Veskioja,** ● Trzy niemieckie dziewczynki pragną znaleźć przyjaciół w Polsce. Oto ich adresy: **Diana** **Nicola** **Sandra**

● Kto zna język angielski może napisać do Nigerii. Poniżej podaję nazwiska dziewcząt, które chodzą do jednej szkoły, razem mieszkają w internacie i chętnie znalazłyby przyjaciół w Polsce. Adres do internatu podaję na końcu. **Uche Unaks** **Udu Unachukwu** **Magde Allam** **Adesuwa Agbonito** **Ifeyinwa Onwugbenu** **Omolara Emmanuel** **Udu Okafor** **Chineze Udezue** **Ebele Chukwurah** **Ifeyinwa Umenyiora** **Ayodele Williams** **Ngozi Aqu** **Ijeoma Nwazoie** **Funmilayo Oyekola** **Ijeoma Maduka** **Mnenna Okonkwo** **Chinyere Izuako** **Kafeyat Ariyibi** **Alero Koiki** **Uju Chinwuba** **Ndidi Okoye** **Evebyn Odumah**

● Dziewczynka z NRD pragnie znaleźć koleżankę wśród rówieśników z Polski. Potrafi napisać w języku polskim i niemieckim. Oto jej adres, **Berit**

REDAKCYJNA POCZTA

Jedna o drugą jesteśmy zazdrosne

Piszę do was pierwszy raz, chodzę do VII klasy. Uczę się dobrze, ale mimo to mam kłopot, tak jak Ola, której list był zamieszczony w nr. 66 „ŚM" pt.: „Przyjaźń z komplikacjami".

Mam przyjaciółkę Kasię. Przyjaźnimy się od trzeciej klasy (wcześniej chodziłam do innej klasy). W IV klasie dołączyłyśmy do Ali i do Ewy i tak stałyśmy się nierozłączną czwórką. Wszystkie cztery byłyśmy przyjaciółkami. Ale teraz coś się z nami stało i jedna o drugą jesteśmy zazdrosne. Nie w ten sposób jak chłopak o dziewczynę, ale gdy np. ja chcę iść do kina, a Ewa czy Ala nie chcą, to się umawiam z Kasią. Wtedy Ala i Ewa obrażają się na mnie.

Gdy mamy jechać z klasą na wycieczkę, to kłócimy się z kim każda z nas będzie chodzić na tej wycieczce. Nie wiem co mam zrobić, żebyśmy się nie kłóciły. Chciałabym, żeby było tak jak dawniej.

Może jeszcze ktoś jest w podobnej sytuacji, niech napisze do „RP" lub da mi jakąś dobrą radę, żebyśmy się przestały kłócić.

Bogusława — „Bogini"

Zakręty przyjaźni

Dość dawno napisałam do was list, który dotąd nie ukazał się w „Redakcyjnej Poczcie". Chciałabym zasięgnąć rady. Obecnie chodzę do klasy VI. W przedszkolu poznałam dziewczynę, z którą bardzo się zaprzyjaźniłam. Chodzimy razem od I klasy i siedzimy od tego czasu w jednej ławce. Bardzo ją lubiłam i ona odwzajemniała się tym samym.

Od pewnego czasu zaczęła się do mnie odzywać jak do zwierzęcia. Normalnie do mnie mówi tylko wtedy, gdy czegoś chce się dowiedzieć, lecz kiedy ja o cokolwiek ją zapytam np. na klasówce, głośno odpowiada: „Zamknij się".

Wydaje mi się, że wpłynęła na nią jedna dziewczyna, która bardzo chce, aby Ania (bo tak na imię mojej przyjaciółce) kolegowała się tylko z nią. Wiem, że Ania ją bardzo lubi. Nie wiem co mam robić. Nie piszcie mi, abym nie przejmowała się tym, co one mówią. Naprawdę nie chciałabym całkiem przerwać przyjaznych więzów z Anią. Co mam robić? Pomóżcie. Może niektórzy czytelnicy mają lub mieli podobne kłopoty, a już je rozstrzygnęli.

Kizi

Powiedz „tak"

I co z tego, że on jest z Domu Dziecka? (nr 87 „ŚM") Violetto, czy Ci się wydaje, że ludzie „stamtąd" są gorsi od tych, którzy mają normalne domy? Jeśli tak myślisz — ogromnie się mylisz. Oni są o wiele lepsi, oni naprawdę rozumieją co to znaczy samotność, oni cenią przyjaźń.

Jeśli powiesz „tak" będziesz dumna, że chodzisz z chłopakiem porządnym, który nie pije, nie pali, a jemu zrobisz przyjemność, sprawisz, że nie będzie taki samotny jak do tej pory.

Jeśli powiesz „nie" — sądzę, że będziesz żałować. Stań się jego przyjacielem.

Dora

JAKOŚĆ WYCZYNU, JAKOŚĆ ŻYCIA

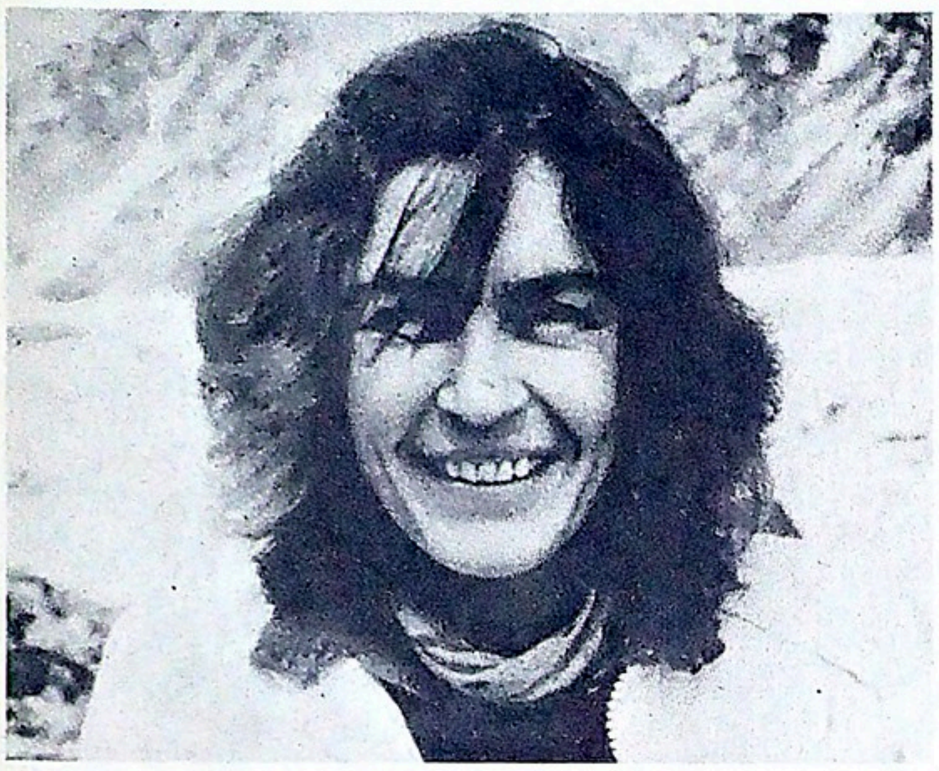

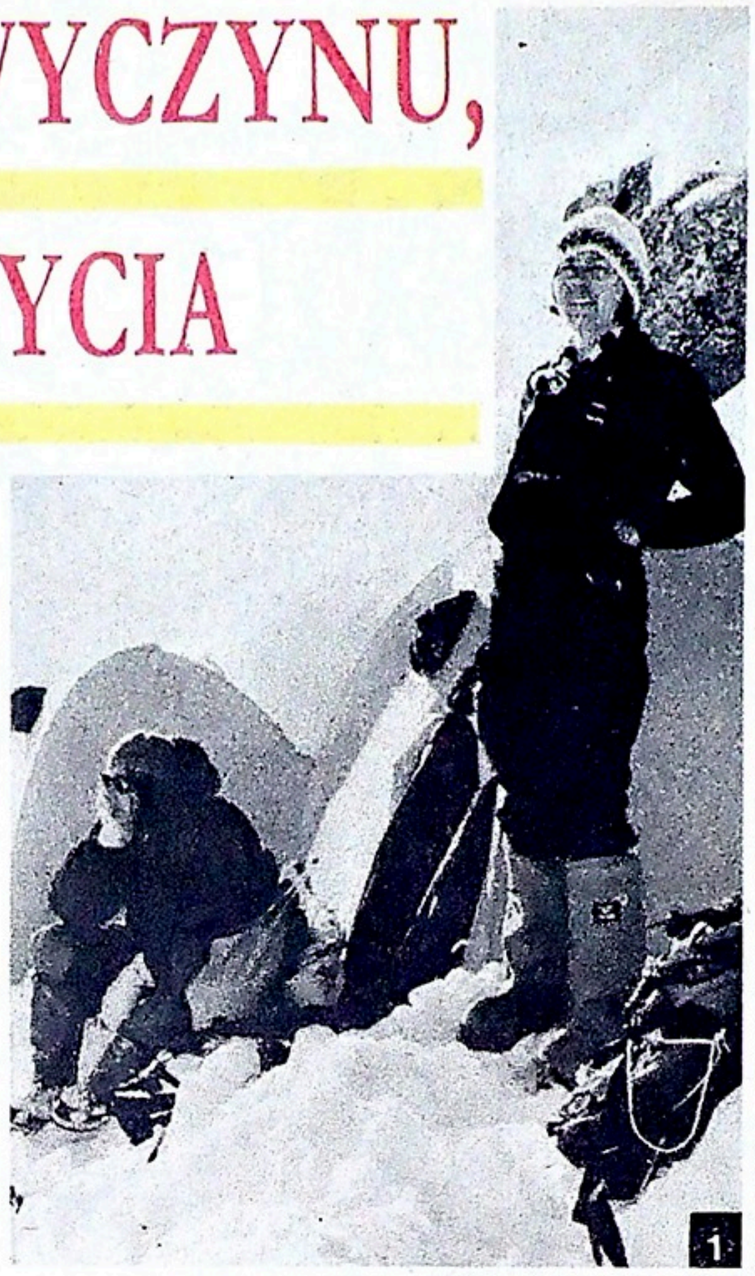

1

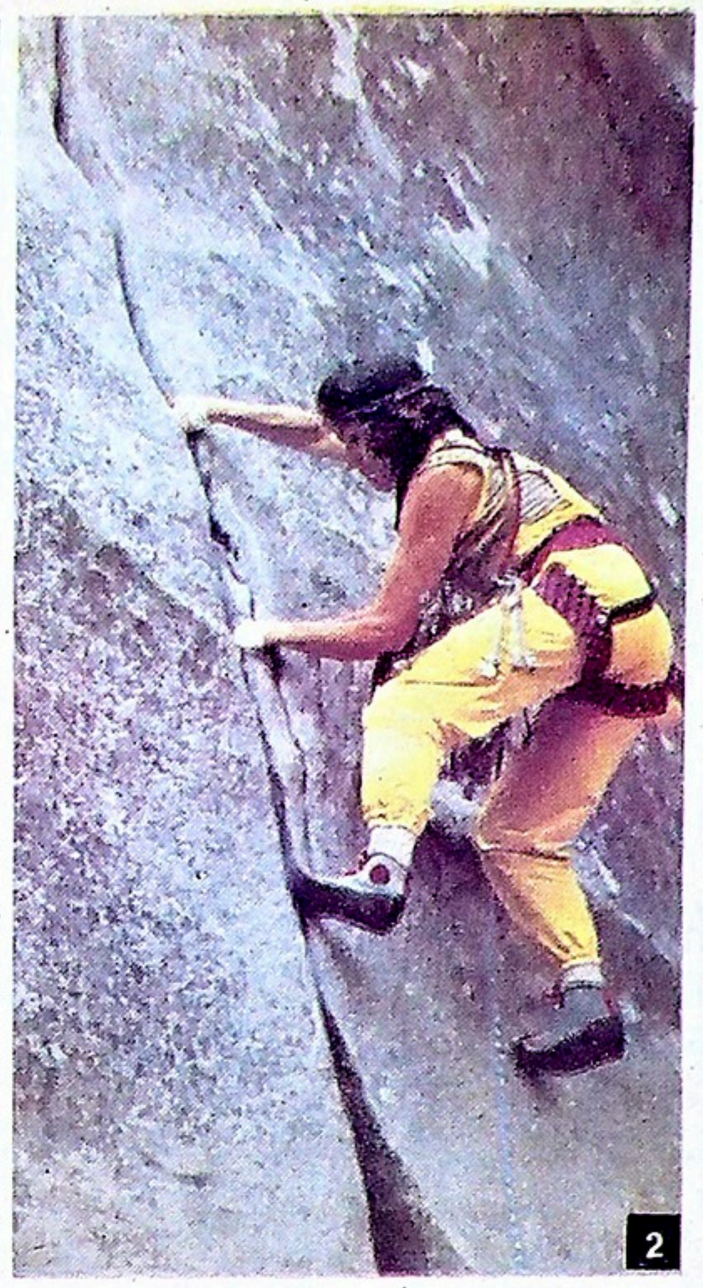

2

(...) „Nie masz co marzyć o wejściu na Everest. Nie dasz rady! Nawet nie powinnaś próbować, bo będziesz zagrożeniem dla innych".

A jednak weszła. **16 października 1978 r. jako pierwsza spośród Polaków, pierwsza Europejka i trzecia na świecie kobieta, WANDA RUTKIEWICZ stanęła na „dachu świata" — Mount Evereście (8843).** Stała się niewątpliwie najsłynniejszą alpinistką świata.

Kolejne wzniesienie grani. Duszę się! Niedobrze z moją maską albo z butlą. Jedyne, co mogę zrobić, to zdjąć maskę i iść bez tlenu. Szczyt blisko, nie dalej niż na odległość 50 metrów. Tylko 50 metrów! Nie mam już wątpliwości, że dojdę mimo braku tlenu. (...)

Po 6 godzinach i 15 minutach podchodzenia z Przełęczy Południowej, po pokonaniu 850 metrów różnicy wysokości, staję na wierzchołku Mount Everestu! Jest godzina 13.45, niedziela, 16 października 1978 roku. Nasz czas wejścia jest drugim czasem w dotychczasowej historii zdobywania tego szczytu (...)

Moja radość na szczycie nie jest butna, nie podnoszę rąk do góry gestem brania świata w posiadanie. Jest skierowana do wewnątrz, pełna pokory i wdzięczności. Górę traktowałam jak przeciwnika, bez ciepłych uczuć dla jej piękna i potęgi. Pozwoliła mi zwyciężyć i nie mogę chełpić się zwycięstwem. To tak, jakbym chełpiła się łaskawością. Myślę o moich bliskich, o innych ludziach, którzy z tej odległości są mi również bliscy. Podobnie muszą chyba myśleć kosmonauci — Ziemia wydaje się być ich rodzinnym domem, a ludzie jedną rodziną. Codzienność pozostawiona na dole z tej perspektywy wydaje mi się bardzo droga.

Być wspinaczem to znaczy więcej niż być sportowcem. Dla Wandy Rutkiewicz to sposób na życie: hazard, przygoda, możliwość twórczego wypowiedzenia się. To przeżycia, które wynikają z obcowania z naturą.

— Pierwotną bardzo, w którą powinno się wnosić jak najmniej techniki — mówi. *— Im kto lepszy, tym rzadziej używa tlenu, zmienia styl wspinaczki. Im mniej techniki, tym lepiej. Tym właśnie także mierzy się jakość wyczynu.*

Ja wiem na pewno: lubię to robić. To nie żadna konieczność; przewodnikiem górskim na przykład nie mogłabym być.

Każdy już wie, że ona — Wanda Rutkiewicz — w swoim ekwipunku dźwiga zawsze kamerę filmową i kasety. Choć stanowią dodatkowe obciążenie, są jej niezbędne. Jest bowiem twórcą.

— Kręcę film z każdej wyprawy, wymyślam scenariusz, często fabularyzowany, bo taki jest ciekawszy.

Wydała też 2 książki, drukuje w prasie całego świata artykuły, udziela wywiadów, wygłasza prelekcje.

A z zawodu ta humanistka jest... inżynierem elektronikiem. Nie powinno więc dziwić jej marzenie:

— W Ameryce, w stanie Colorado jest mała miejscowość Telluride (1000 mieszkańców), zagubiona w górach. Mieszkają tam ludzie, którzy wspinają się, ale oni ani na chwilę nie odchodzą od cywilizacji: komputer osobisty, końcówkę centralnego komputera mają po prostu w domu. Nie mają potrzeby przebywania w miejscu pracy. Nie ruszając się z domu mogą nawet wydawać książki. A ja bym też chciała mieć wiele: malutki helikopter, końcówkę komputera, dobrze działający telefon, własny telex, lepiej — fax oraz... własnego redaktora tekstów z drukarką laserową!

Przed nami bardzo trudna grań. Ostro i stromo, przy silnym wietrze idzie się jak po wąskiej równoważni. Wspinamy się bez liny. Jeżeli ktoś z nas popełni błąd, to na własny rachunek. Nieostrożny krok to nieuchronny upadek z kilku tysięcy metrów! Staram się uruchomić całą zdolność koncentracji, kolejne kroki stawiam niezwykle ostrożnie. Byle noga nie zapadła się w śnieg, bo wtedy stracę równowagę! (...)

Po kilkunastu metrach ostra grań skończyła się. Można było chwilę odetchnąć i przyjrzeć się kolejnemu trudnemu uskokowi. To Hillary Step — kilkunastometrowy odcinek śnieżno-skalny wymagający wspinaczki, ale ubezpieczony liną poręczową założoną przez Huberta. Bardzo efektowne miejsce do filmowania. Wyjmuję więc sprzęt i po kolei filmuję kolegów pokonujących eksponowany odcinek.

Uprawiała alpinizm we wszystkich jego wydaniach: od sportowej wspinaczki skalnej, po alpinizm wysokościowy, który rozsławił jej nazwisko.

— Wspinaczka wysokogórska — mówi *— zawsze niesie z sobą cierpienie fizyczne i psychiczne. Ale pokonywanie strachu, własnej słabości, nieustanne ryzyko jest potrzebne, by ocenić urok wielu rzeczy, nawet bardzo zwykłych. Przekonać się, opanować strach — to uczłowiecza.*

Ja już widać inaczej żyć nie umiem. Choć płacę za to cenę wysoką. Bo niczego w życiu nie ma za darmo. Po Evereście 2,5 roku chodziłam o kulach. Przeszłam 4 skomplikowane operacje.

A ja jednak pojechałam na lodowiec Baltoro, pod K-2, i o własnych siłach przeszłam 300 km, tylko po to, by udowodnić sobie samej, że nawet niesprawna, nie muszę zrezygnować z mojej pasji.

Dlaczego to wszystko robi? Dla sławy? — Sława daje wolność, jest użyteczna, pozwala na realizowanie marzeń. Ale przede wszystkim chodzi o to, by udowodnić coś samej sobie — rywalizować bardziej z sobą niż z innymi, konkurować o punkty i centymetry.

W artykule wykorzystane zostały fragmenty książki Wandy Rutkiewicz pt. „Na jednej linie".

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Zdjęcia **Wandy Rutkiewicz**

Na zdjęciach:
1. Nanga Parbat, 1985
2. Yosemity, 1988
3. Telluride, 1988

Największe osiągnięcia WANDY RUTKIEWICZ

1968 — wschodni filar Trollryggenu (1774 m) Norwegia
1970 — Pik Lenina (7134 m) Pamir
1972 Noszak (7482 m) Hindukusz
1973 filar Eigeru (3970 m) Alpy Szwajcarskie
1975 Gasherbrun III (7952 m) Karakorum
1978 Matterhorn (4477 m) Alpy Szwajcarskie
1978 Mount Everest (8843 m) (?) Himalaje
1985 Aconcagua (6959 m) Andy
1985 Nanga Parbat (8121 m) Himalaje
1986 — K-2 (8611 m), Karakorum (drugi co do wielkości szczyt ziemi). Stanęła na nim jako pierwsza kobieta, bez użycia tlenu.
1987 Shisha Pangma (8013 m), Tybet.

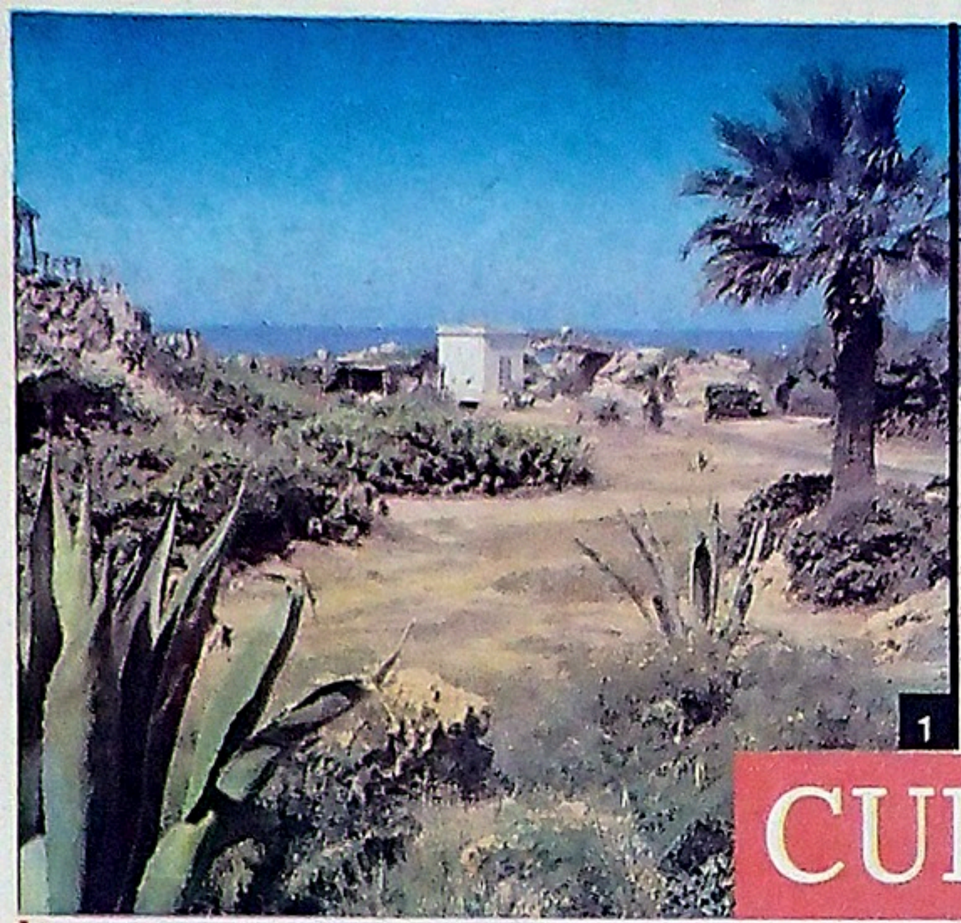
1

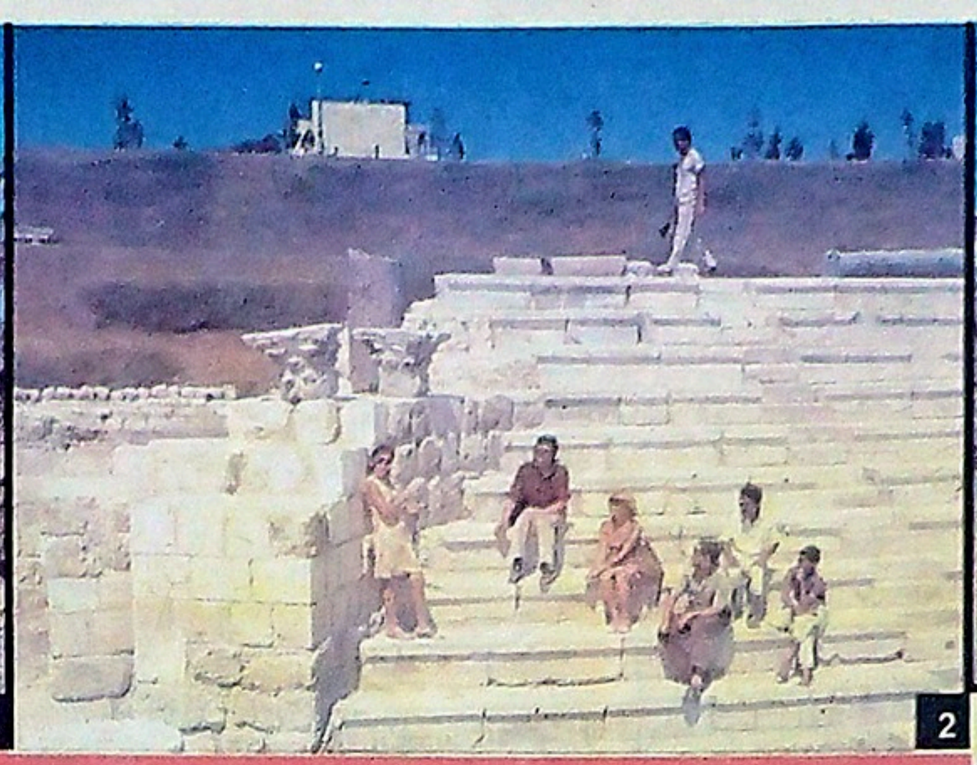
2

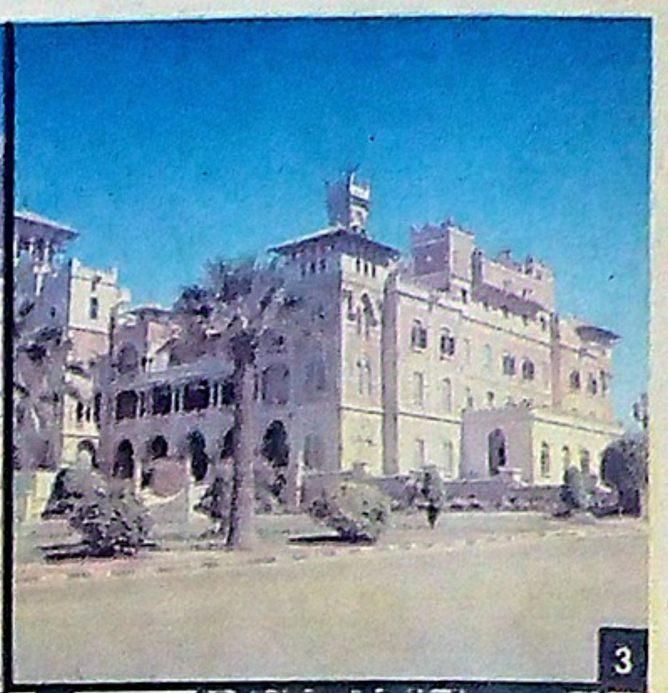
3

CUD I TAJEMNICA

Gdy zaledwie 24-letni Aleksander Wielki Macedoński w 332 r. założył na miejscu miasteczka egipskiego miasto Aleksandrię, nikt ze współczesnych mu nie mógł przypuszczać, że wkrótce, bo już po 20 latach, miasto to stanie się stolicą Egiptu dynastii Ptolemeuszy, a z czasem głównym ośrodkiem kultury hellenistycznej. Tu znajdowała się największa biblioteka starożytności, licząca w I w. p.n.e. przeszło pół miliona rękopisów. Nie zachowała się niestety do późniejszych czasów, ponieważ w 640 r.n.e. została spalona na rozkaz kalifa Omara. Tu pracował słynny matematyk Euklides, tu odbywał studia i tu zostały wydane dzieła jednego z największych uczonych starożytności — Archimedesa, chociaż on sam pochodził z Sycylii, a pracował w Syrakuzach.

Położenie w delcie Nilu, przy jednym z głównych szlaków morskich wpłynęło na to, że wkrótce miasto stało się ważnym ośrodkiem portowo-handlowym. U wejścia do portu, na wyspie Faros znajdowała się zbudowana w III w. p.n.e. latarnia morska, uważana za jeden z 7 cudów świata (zachowała się do 1303 r. n.e.) Na przełomie starej i nowej ery Aleksandria liczyła 700 tys. mieszkańców i była drugim — po Rzymie — pod względem wielkości miastem, a jednocześnie pierwszym portem handlowym świata.

Aleksandria kryje w sobie wielką tajemnicę. Na podstawie zachowanego przekazu historyka Diodora żyjącego w I w. p.n.e., przypuszcza się, że właśnie tutaj znajduje się grób założyciela miasta. Złoty sarkofag ze zwłokami Aleksandra Wielkiego miał być przewieziony z Babilonu (gdzie król ten zmarł) do Aleksandrii. Niestety, nikt nie zna lokalizacji jego grobowca.

W 1960 r. władze miasta postanowiły zlikwidować sztucznie wzniesione za czasów napoleońskich wzgórze, zwane Kom-el-Dika, na szczycie którego wznosiła się cytadela. Zniwelowany teren chciano przeznaczyć pod zabudowę. Miały tu stanąć m.in. teatr i muzeum. Przed rozpoczęciem zamierzonych prac poproszono polski zespół archeologiczny, pracujący pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego, o dokonanie badań sondażowych w tym miejscu.*) Okazało się, że wzgórze kryje w sobie ruiny starożytnych budowli. Egipcjanie początkowo sądzili, że może to być miejsce, w którym znajduje się bezskutecznie poszukiwany grób Aleksandra Wielkiego. Były to jednak pozostałości po monumentalnych łaźniach rzymskich. Nie opodal odkryto ruiny antycznej budowli teatralnej — rzędy ław ze śnieżnobiałego marmuru opadające amfiteatralnie w dół.

Od końca lat 60. w amfiteatrze tym odbywają się widowiska teatralne. Obecnie plac Kom-el-Dika otoczony jest murem. Przy wejściu na teren wykopalisk znajduje się tablica w 3 językach: angielskim, arabskim i polskim, informująca o historii odkryć i rezultatach najnowszych badań. Zabytkowy kompleks został włączony do współczesnej zabudowy miasta, które zyskało dodatkową atrakcję turystyczną.

Współczesna Aleksandria jest wielkim ośrodkiem przemysłowym i turystycznym. Jej położenie — na wąskim pasku lądu między Morzem Śródziemnym a przybrzeżnym jeziorem Marjut — wpłynęło na zabudowę. W najstarszej, środkowej części miasta znajdują się dzielnice portowe, przemysłowa i arabska. Natomiast od wschodu i zachodu rozciągają się nowoczesne osiedla mieszkaniowe, parki, eleganckie plaże z boiskami do gier, liczne kawiarnie i restauracje z kolorowymi parasolami chroniącymi przed palącymi promieniami słońca. Wzdłuż całego ponad 30-kilometrowego wybrzeża ciągnie się wspaniały bulwar.

LIDIA WOJCIEWSKA
Fot. **Jerzy Wojciewski**

*) Prof. Kazimierz Michałowski, archeolog, egiptolog i historyk sztuki był twórcą Katedry Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W 1959 r. założył w Kairze Polską Stację Archeologii Śródziemnomorskiej U.W. Był wielokrotnie kierownikiem ekspedycji archeologicznych do Egiptu i Syrii.

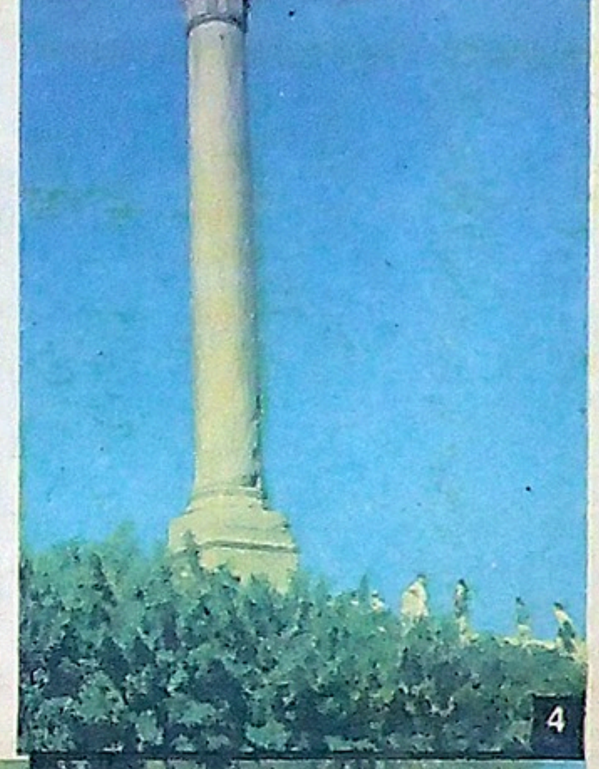
4

5

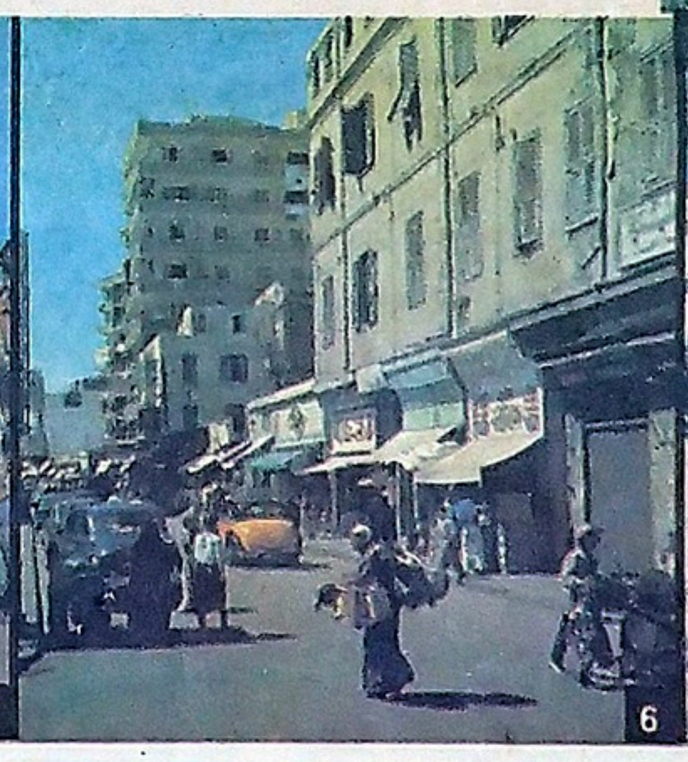
6

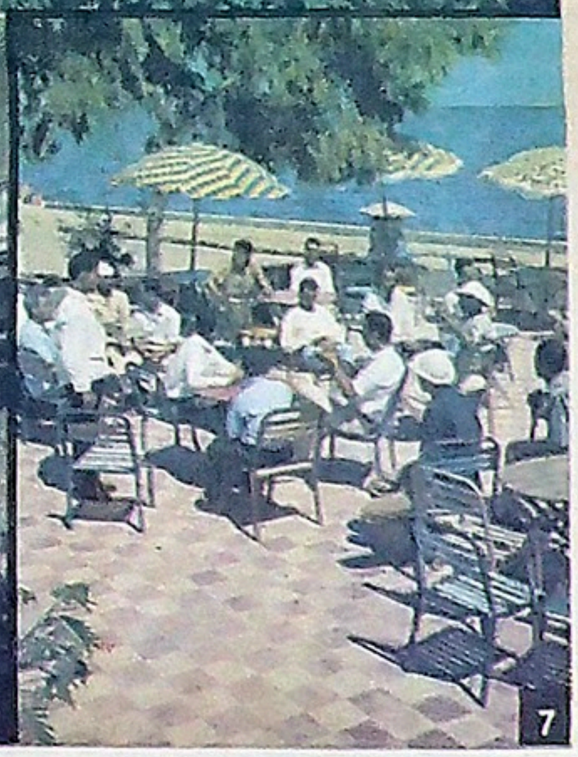
7

Na zdjęciach:

1. Parki w Aleksandrii wyglądają zupełnie inaczej niż u nas
2. Fragment amfiteatru w Kom-el-Dika
3. Pałac ostatniego króla Egiptu Faruka — Montazah, w którym obecnie mieści się muzeum
4. Licząca 84 m kolumna Pompejusza, zbudowana w 297 r. n.e.
5. Mieszkańcy Aleksandrii na wszystkie nietypowe sytuacje uliczne reagują bardzo żywiołowo
6. Typowa uliczka w starszej części miasta
7. Taras jednej z kawiarni przy nadmorskim bulwarze

ZLOT ZHP 1988

„CZWÓRKA" do wszystkiego

Zszosy w lewo, zgodnie ze wskazaniami drogowskazu. Krótki odcinek prostej drogi, potem ostro w dół. Las gęstnieje, błoto staje się coraz głębsze. Samochód z trudem wydostaje się z mokrych, lepkich pupałek. Mijamy jakiś camping z mnóstwem samochodów, rozwrzeszczanych dzieci i popijających na łonie natury piwko rodziców.

Kilkaset metrów dalej błoto jest takie samo zaś droga — coraz węższa. W dodatku po prawej stronie zza krzewów wylania się tafla jeziora. W lesie robi się coraz ciemniej, zwłaszcza że z pochmurnego nieba zaczyna padać deszcz.

— *Taka lokalizacja obozu ma swoje dobre strony* — powie później żartobliwie Jarek — *rzadko odwiedzają nas wizytacje. Problem tylko w tym, że już kilka razy musieliśmy utwardzać drogę dla naszych samochodów, które mają spore kłopoty z przejechaniem.*

Na razie my tkwimy w tym podmokłym lesie, mając wrażenie, że dotarliśmy na koniec świata. Przedzieramy się więc dalej, bo nie ma nawet możliwości zawrócenia. I nagle zatrzymujemy się przed obozową bramą.

Na początku był las...

Robi się jasno, jakbyśmy wyjechali z tunelu. Lądujemy na polanie pełnej krzątających się postaci w kangurkach. W zamaskowanej kuchni pichci się obiad, ktoś coś kopie, obok parę osób urządziło koncert harcerskich piosenek. Nic sobie nie robią z padającego deszczu. — *Eee tam, pada niemal codziennie, więc się przyzwyczailiśmy. Pewnie, że gdyby było słońce, to byłoby lepiej, ale nie będziemy przecież spać w oczekiwaniu na poprawę pogody. Szkoda wakacji.*

Gdybyśmy w to ukryte przed ludźmi w gęstym lesie miejsce przyjechali na początku lipca razem z grupą kwatermistrzowską — zobaczylibyśmy... coś w rodzaju dżungli.

— *Na początku był tu gęsty las. Wszędzie rosła wysoka trawa, jakieś krzewinki. Trzeba było to wszystko wykarczować, żeby móc stawiać namioty i budować urządzenia obozowe. Mieliśmy przy tym mnóstwo roboty i... skrupułów, no bo jakże to tak — my harcerze mielibyśmy niszczyć las? Dopiero leśniczy rozwiał nasze wątpliwości. Powiedział, że to wszystko trzeba wyciąć, bo przeszkadza we właściwym rozwoju świerków. Po paru godzinach takiej pracy ręce mieliśmy do samej ziemi, a przecież trzeba było jeszcze zająć się wykonywaniem innych zadań. A jak to dziś wygląda* — widać — opowiadają chłopcy z 4 Białostockiej Drużyny Harcerskiej, popularnych „Jodeł". Mówią o sobie, trochę żartem, że są najbardziej wykorzystywaną grupą w zlotowym zgrupowaniu „Pogoń" rozbitym nad Jeziorem Tymawskim.

Jarek jest przybocznym w „Jodłach". Pełni „honory domu" pod nieobecność drużynowego, druha harcmistrza PL Andrzeja Bajkowskiego, którego ważne sprawy wezwały do Białegostoku. Oprowadza nas po zgrupowaniu. Tu też, niestety, trzeba co chwila skakać jak konik polny, by nie ugrzęznąć w błocie.

Piłka w błocie i skomputeryzowane wsie

Po raz pierwszy chyba w długoletniej historii zdarzyło się „Jodłom" przebywać w jednym obozie z harcerzami z innych środowisk. Znalazł się tu zespół artystyczny „Małe Podlasie" i... chór męski z Litwy, którego członkowie by całkowicie zaskoczeni warunkami, w jakich przyszło im mieszkać. Nie dość, że w środku lasu, to jeszcze pod namiotami! W dodatku te posiłki jedzone w menażkach, warty i pogoda. Trzeba się więc było zająć litewskimi gośćmi, pomóc im w przystosowaniu do niezwykłych warunków. Tym także zajęli się „chłopcy druha Andrzeja".

We wszystkim można się jednak doszukać przyjemności, więc nikt nie narzekał specjalnie na niedogodności i utrudnienia. „Jodły" zabrały się do realizacji programu.

Zaczęło się od wejścia z komputerami do wsi. Zaproszono miejscowe dzieci do zabawy elektronicznymi cudeńkami, o których wiele osób dotychczas zaledwie słyszało. Odbyły się też wędrówki po Warmii, wizyty w sąsiednich zgrupowaniach. Szczególnie bliskie kontakty nawiązali białostoczczanie z harcerzami z chorągwi lubelskiej. Pierwsze spotkania odbyły się... nocą podczas wzajemnego podchodzenia obozów w poszukiwaniu proporców, to-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

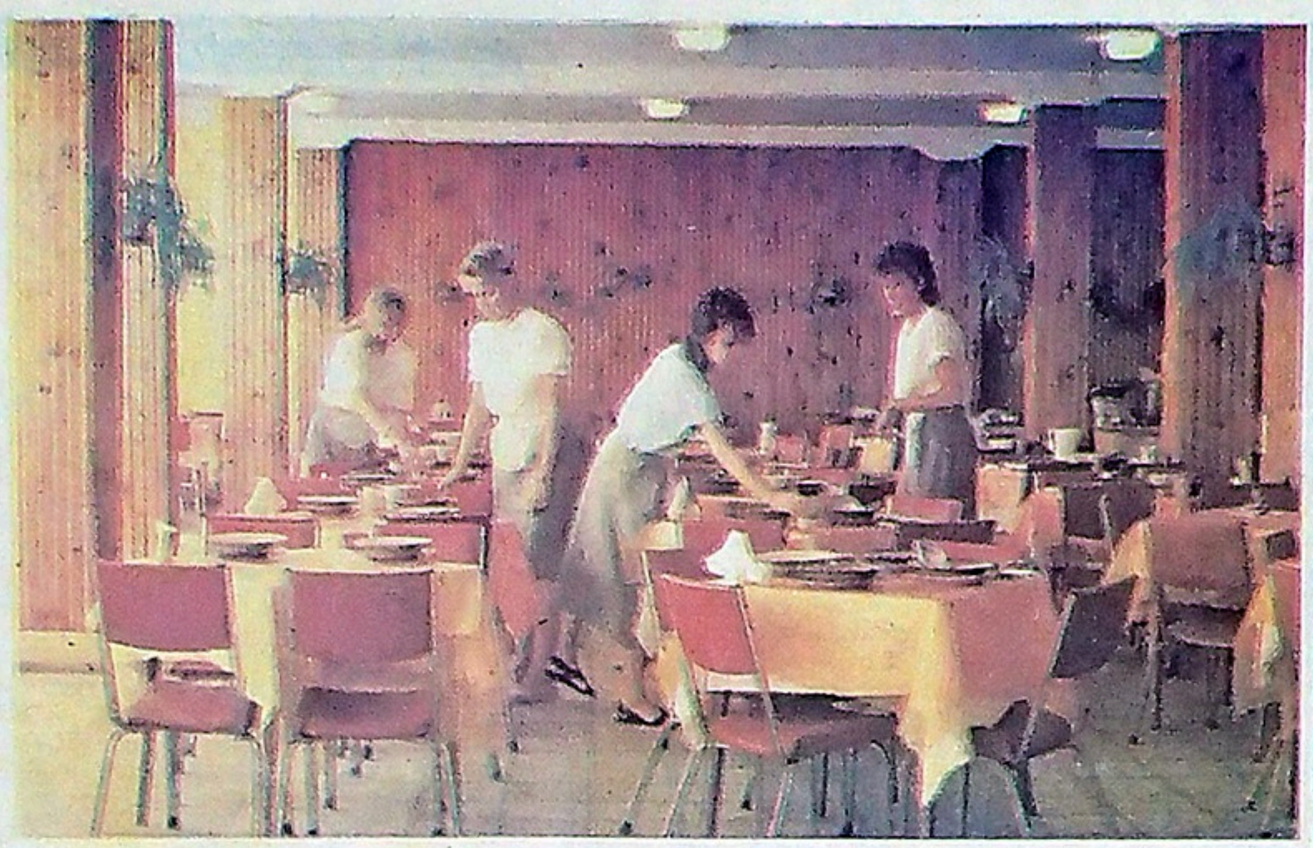

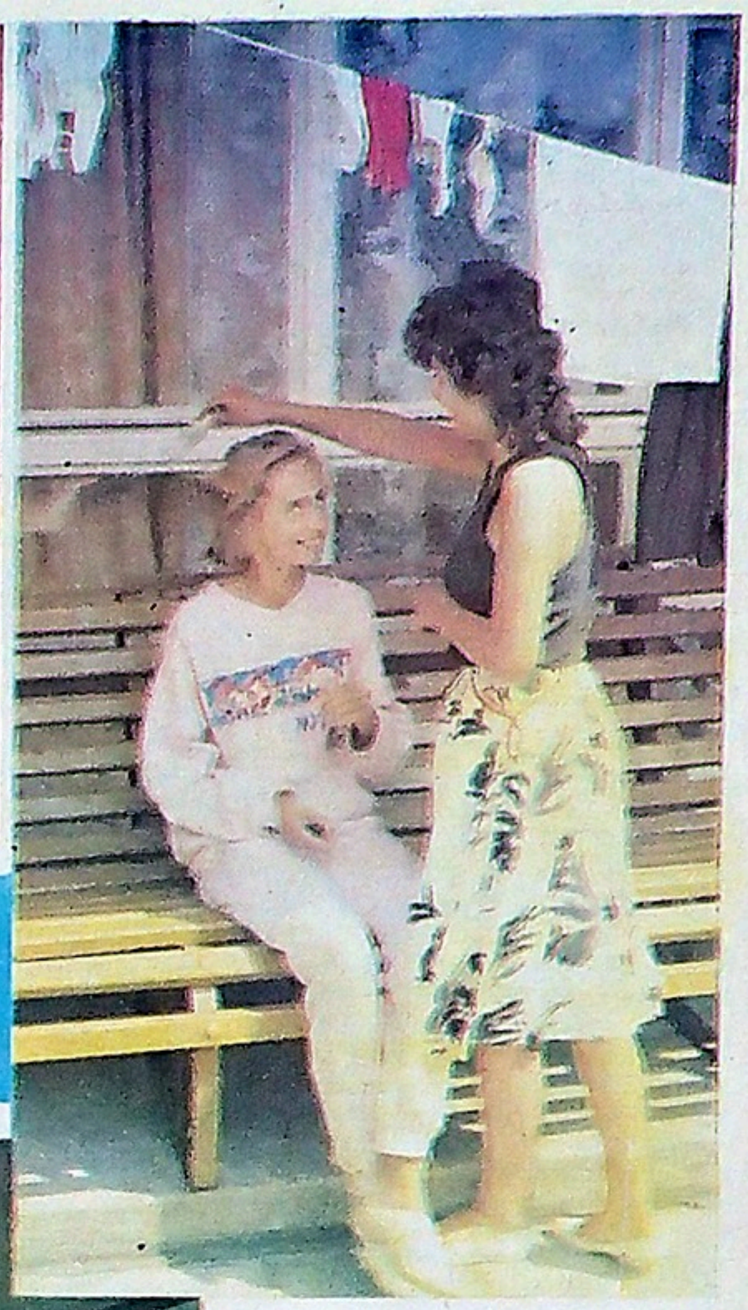

Po drugiej stronie stołu

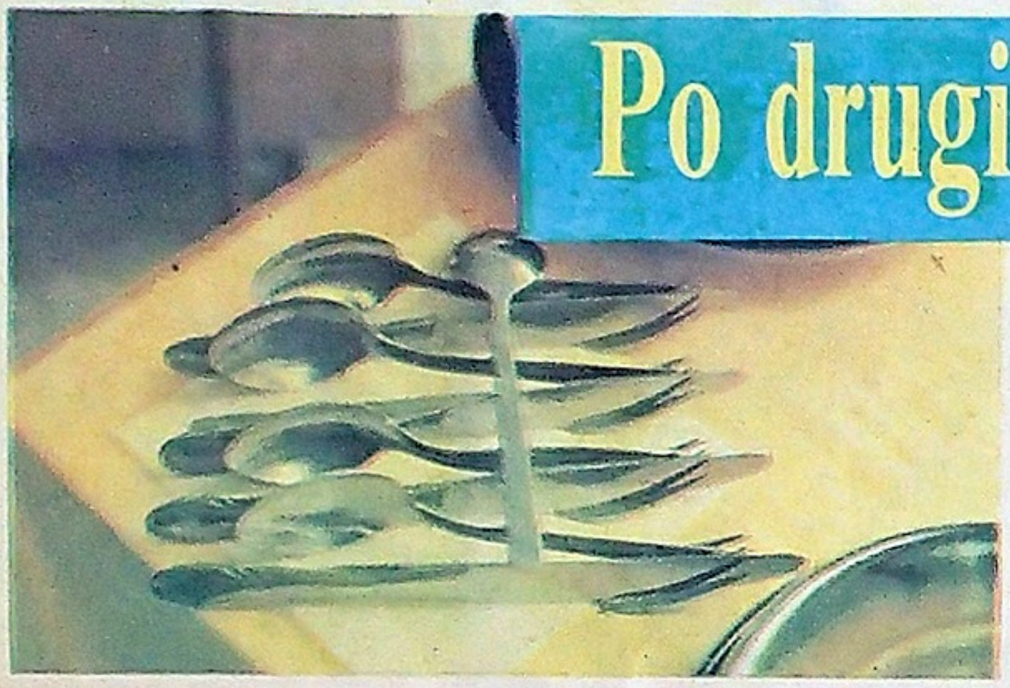

„Stołówkę obsługuje młodzież z Liceum Medycznego nr 2 w Warszawie" — ten napis nie jest zbyt wyeksponowany, ale każdy wczasowicz wypoczywający w kołobrzeskim ośrodku „Dolmelu" dobrze wie, kim są obsługujące go uśmiechnięte kelnerki.

Dziewczęta z tej samej szkoły, z tego samego OHP uwijają się też w miejscu dla wczasowiczów niedostępnym, „na zmywaku": jedna na stanowisku tzw. resztek, dwie przy zmywaniu, jedna przy wyparzaniu. Żeby nie było za monotonnie, co drugi dzień stanowiska zmieniają. Wydawałoby się, że skoro to taka ciężka praca, zazdroszczą kelnerkom, a tymczasem... już na pierwszym zebraniu przed wyjazdem zgłaszały się chętne „na zmywak". Bo mniej ganiania.

— Bo w zmywaku nie ma wczasowiczów! Możemy więc robić sobie różne dowcipy i kawały — argumentuje Monika.

Kelnerki mają więcej nerwówki, ciągle ktoś czegoś chce, komuś czegoś brakuje i niezależnie od grymasów i kultury (bądź jej braku!) wczasowiczów, a także własnego, nie zawsze najlepszego nastroju, trzeba być grzeczniutkim, uśmiechniętym, do każdego umieć zagadać. „A może bułeczkę, a może jeszcze masełka?" — przedrzeźnia samą siebie Agata. Nie każdej to odpowiada. Której nie, ta walczy o zmywak.

PLUSY

Dziewczyny najbardziej cieszy to, że pracują co drugi dzień w sumie osiem godzin (bo przecież między kolejnym szykowaniem stołów, podawaniem i sprzątaniem są kilkugodzinne przerwy), więc w rezultacie taki miesięczny OHP to dwa tygodnie pracy i dwa tygodnie absolutnej laby.

Jak jest słońce — a w tym roku na ogół nie zawodzi — to leżą odłogiem na plaży. Ale bywa, że gra się z wczasowiczami w siatkówkę. Wieczorami zaś są spacery na molo, dyskoteki, ośrodkowa czytelnia, biblioteka, sala telewizyjna i wideo. Są i... randki. Tyle że przed każdym wyjściem trzeba zameldować u opiekunki dokąd się idzie, a potem wrócić punktualnie do ośrodka. Od tego nie ma odstępstw.

I kelnerki, i „zmywakowe" zachwycają się też klimatem. Nie tylko tym nadmorskim, ale i „ośrodkowym". Nie ma konfliktów, bo o wszystkim mówi się tu prosto w oczy. Na przykład kierowniczka ośrodka, pani Bożena Żyła (faktycznie jest zastępczynią kierownika, ale ponieważ do niej należą sprawy żywieniowe i jest dla dziewcząt bezpośrednią zwierzchniczką podczas ich pracy, ją nazywają kierowniczką) wali wszystko prosto z mostu od razu, nic nie odkłada na potem. Jest okropnie wymagająca, ale po pierwsze — wymaga rzeczy możliwych, a po drugie — te wymagania są sensowne i jasno określone, więc łatwo im sprostać.

Dobra jest też tutejsza wąska specjalizacja. W kuchni królują kucharki, które przygotowują produkty, gotują i rozkładają porcje, a kelnerki nie mają tam właściwie wstępu. I całe szczęście, bo w praktyce oznacza to, że nikt ich nie goni do obierania kartofli czy skrobania jarzyn. Mogą więc oddawać się bez przeszkód obsługiwaniu swojego rewiru — 7 stolików — utrzymywaniu w nim czystości zarówno na stołach jak i w przynależącym do każdego rewiru kredensiku.

Taka organizacja pracy to jest to!

SPOJRZENIE KOMENDANTKI

królowej czasu wolnego dziewcząt w Kołobrzegu, a w Warszawie wicedyrektorki Liceum Pielęgniarskiego nr 2, pani Bogumiły Nalepskiej, jest bardzo uważne (wykłada przecież w szkole psychologię). Nie trzeba jednak być psychologiem, by zauważyć, jak dosłownie z dnia na dzień wzrasta poczucie odpowiedzialności dziewcząt, ich dokładność w pracy, punktualność, umiejętność współżycia w grupie (uczą się np. spontanicznie pomagać innym, bo dobrze wiedzą, że lada moment same mogą potrzebować pomocy) i fakt, że... niektóre nauczyły się wreszcie uśmiechać.

Przez pierwsze 2–3 dni „małe", te które w OHP są po raz pierwszy, były dosłownie przerażone ogromem pracy i odpowiedzialności, ale bardzo szybko do tego przywykły. Tym bardziej, że podział na dwie zmiany nie był przypadkowy: w każdej znalazły się i młodsze, i starsze, i doświadczone, i nowe. I to zarówno w grupie kelnerek jak i pomocy kuchennych.

Pani dyrektor po każdym turnusie spotyka się z dziewczynami przy herbatce, kawie i wspólnie upieczonym cieście, a przez cały czas pracy drzwi od jej pokoju stale stoją otworem. Bo przecież te wszystkie nieuniknione babskie rozmówki, ploteczki, wspólne intymne rozwiązywanie problemów i problemików tak bardzo ułatwiają życie.

SPOJRZENIE KIEROWNICZKI

(zostańmy przy tym określeniu dziewcząt) jest pogodne po prostu dlatego, że w jej ośrodku pracują właśnie dziewczyny z tego liceum. I to już od 12 lat!

— Ta młodzież jest idealnym „rozwiązaniem" palącego problemu kadry w ośrodku sezonowym. Procentuje choćby fakt, że w szkole przyszłe pielęgniarki uczą się m.in. wyrozumiałości dla swoich pacjentów. Wiedzą, że powinny zjawiać się, i to z uśmiechem, na każde ich zawołanie.

A więc wczasowicz traktowany jak... pacjent?

Czasem bardzo mu tego potrzeba. Bo...

WCZASOWICZE

są bardzo różni. Niestety, rzadko który powie „dzień dobry". I aż przykro mówić, jak wyglądają niektóre stoliki po skończeniu przez nich posiłku. I jeszcze jak potrafią się na tych wczasach izolować jedni od drugich. Ale są i mili, traktujący kelnerki jak ludzi, a nie jak automaty do podawania, zapraszający dziewczyny do wspólnej zabawy w wolnych chwilach. Niestety, tak się składa, że dużo więcej dobrego mogą nasze rozmówczynie powiedzieć o kulturze wypoczywających w „Dolmelu" Niemców („proszę", „dziękuję", wszystkie talerze i sztućce ładnie poskładane, nie naśmiecone), niż rodaków. Ale w sumie nie jest źle.

A jeśli nawet w stołówce nastąpi jakiś zgrzyt między kelnerką a wczasowiczem, zaraz można biec po pomoc do pani kierowniczki, zawsze w tym czasie uchwytnej.

CO STĄD ZABIORĄ ZE SOBĄ

Na pewno wielki szacunek dla pieniędzy (zarabiają 21 600 zł, nie licząc oczywiście całodziennego wyżywienia i noclegów). Jak już dostaje się je do ręki, szkoda wydać, zostawić w sklepie. Przychodzą wtedy długie chwile rozważań, na co je przeznaczyć. Chociaż, co ciekawe, wszystkie dziewczyny zarzekają się, że to nie pieniądze były głównym powodem ich przyjazdu tutaj.

Zabiorą jeszcze ze sobą wspomnienia o tych wieczorach ze śpiewaniem przy wtórze gitary Renaty. Oczywiście nad brzegiem morza. I o kołobrzeskim festiwalu, który udało im się obejrzeć od dechy do dechy. I o wspólnym z wopistami ognisku. I jeszcze drobne, ale mile sercu upominki, jakie dostaną na koniec na pamiątkę z tych wakacji (pieniądze zarówno na upominki jak i na rozrywki — bilety na festiwal czy na wideo — są z Komendy Głównej OHP).

NIE MA SIĘ CHYBA CO DZIWIĆ

że niejedna z tych dziewcząt uczestniczy w kołobrzeskim OHP po raz drugi i trzeci, że w szkole zawsze jest o wiele więcej chętnych niż miejsc. Dopiero komendatka szkolnego OHP, pani Skrocka, wspólnie z dyrekcją i wychowawcami klas wybiera te, które najbardziej na wyróżnienie (!), jakim jest w tej szkole praca w letnim OHP, zasługują. A dziewczyny mają świadomość, że tam, gdzie pracują, są ambasadorkami swojego liceum, więc nawet mowy nie ma, by pracodawcy mieli z nimi jakiekolwiek kłopoty. I wiedzą także dobrze o tym, że która zaliczy dwa obozy krajowe, ma szansę jechać na następny za granicę: do Czechosłowacji, ZSRR, NRD, na Węgry. Na razie znają je zaś od najlepszej strony ośrodki w Kołobrzegu, Gudowie koło Drawska, Okuninice i Gawrychrudzie.

Nie wiem, czy miałam okazję odwiedzić wzorowy OHP (komendantka uczciwie przyznaje, że, w porównaniu z wymienionymi trzema, w tym są najlepsze warunki żywieniowe, mieszkaniowe i organizacyjne), ale wiem, że ze spokojnym sumieniem, ba z ochotą, wysłałabym nań własną córkę.

— Kiedy po OHP przyjedziemy do domu, to dopiero poczujemy się w nim jak... wczasowicze— podsumowują całą sprawę dziewczyny.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

OLA! (II)

Wakacje w Portugalii! O nich piszę wyrażając przy okazji podziękowanie przyjaciołom, dzięki którym mogłem spędzić miesiąc na turystycznych i muzycznych szlakach. Wakacyjnych wspomnień część druga...

FESTIWAL ROCKOWY..

... obejrzałem dzięki pomocy pewnej portugalskiej dziennikarki, bo bilety były dość drogie: 2800 eskudo. Jak na turystyczną kieszeń to sporo! Odbył się 9 lipca na stadionie słynnej Benfiki z udziałem Briana Adamsa, Bonnie Tyler, zespołów: Saxon, The Weilers, Special Affair, Trains in Station i UHF. Gwiazdą numer jeden tego rockowego spektaklu, oglądanego przez 30 tys. młodych Portugalczyków, był bez wątpienia Bryan Adams, który — to ciekawostka! — mieszkał w Estoril kiedy miał 5-9 lat. Nic więc dziwnego, że w rozmowie z przedstawicielką tygodnika „SeTe" („siedem dni") wyznał, że zachował dobre wspomnienia o Portugalii i Portugalczykach, że świadom jest swojej w tym kraju popularności. Dodał jeszcze, że zna i ceni Benfikę, czym zjednał sobie pewnie parę tysięcy nowych sympatyków, bo Portugalczycy w piłce nożnej są zakochani! Dziennikarze podkreślali jego „wakacyjny" strój (biały podkoszulek, dżinsy, kurtka z mocno zniszczonej skóry, stare tenisówki), chłopcy — wdzięk i bezpretensjonalność, gotowość udzielania odpowiedzi na wszystkie pytania. Nie najlepszą prasę miała natomiast Bonnie Tyler. Ona chyba w ogóle nie ma szczęścia do dziennikarzy, bo od naszych, po występie w Sopocie, też jej się dostało. Więc — pisano tu, że przytyła (niestety — to prawda), przez co spodnie wydawały się za ciasne, że założyła mało gustowną czarną bluzkę, że... Przegrała pojedynek z Adamsem 0:2! (to tytuł z „SeTe"). Co śpiewali oboje? Piosenki z ostatnich albumów oraz te nieco starsze, ale najbardziej znane. Ich recitale zostały przyjęte najlepiej z siedmiu prezentowanych tego popołudnia (koncert rozpoczął się o 16.00) i wieczoru. Zdecydowanie zaś gorzej występy pozostałych wykonawców. Ani Saxon, ani The Weilers nie zdołały ożywić zmęczonej już parogodzinnym maratonem muzycznej publiczności.

PORTINHO...

... leży w paśmie Sierra Arrabida. Żeby się do tej maleńkiej nadmorskiej wioski dostać, trzeba przejechać przez Ponte do 25 de Abril, jeden z najdłuższych na świecie mostów wiszących. A sztuka to w sobotę nie lada. Portugalczycy lubią samochody (dziesięć lat temu jeździł swoim co szósty), co widać na ulicach. W godzinach popołudniowych, kiedy ludzie wracają z pracy, na niezwykle ruchliwej i ... najczęściej zakorkowanej autostradzie Marginal wypadki zdarzają się co kilkadziesiąt minut. No więc w sobotni ranek jechaliśmy do Portinho dobrych parę godzin — przepraszam: docieraliśmy tam, albowiem sama jazda zajęła nam no, może godzinę? Pozostałe przestaliśmy w kilometrowym korku. Ale w końcu znaleźliśmy się na przepięknej plaży: wysokie zbocze Sierra Arrabida, trochę inny niż w Oeiras gruboziarnisty piasek, no i czysta, ciepła woda. Richard proponuje odwiedzenie baru. Zamówienie brzmi krótko: *caracois*... Jeszcze nie wiem o co chodzi, nawet, gdy kelner przynosi korki z wetkniętymi w nie szpileczkami, ale... Zaraz potem podaje talerz małych... ślimaków. Zabieram się do nich trochę ostrożnie, ale po paru minutach jestem równorzędnym partnerem Richarda w ich pochłanianiu. Wyśmienite!

THE PLATTERS, RAY CHARLES, JULIO IGLESIAS

Występy tych wykonawców zapowiadano tu od miesiąca. Mieli uświetnić 30-lecie Casino Estoril. Jak na znane kasyno i popularnych artystów przystało, ceny biletów mogły zainteresować tylko bardzo zamożnych turystów. Na The Platters — 10 tys., Ray Charlesa — 15 tys., Julio Iglesiasa — 35 tys. eskudo. Na wszystkie trzy koncerty można było nabyć kartę wstępu za jedyne 50 tys. eskudo (tyle mniej więcej wynosi miesięczna pensja dobrze zarabiającego Portugalczyka). Wprawdzie w ceny zaproszeń na The Platters i Ray Charlesa wliczone były obiady, a Julio Iglesiasa bankiet, ale... tanie te wieczory to nie były. O zjedzeniu obiadu w towarzystwie The Platters czy Ray Charlesa nie marzyłem, nie mówiąc już o bankiecie u boku Julio Iglesiasa. Czytałem przeto gazety, żeby przynajmniej ... wyobrazić sobie siebie w tym doborowym towarzystwie. Najmniej pisano o The Platters. Sporo o Ray Charlesie, zwłaszcza, że... nie wysiadł ze spóźnionego samolotu (ostatecznie do Estoril przyjechał). Najwięcej — oczywiście o Julio Iglesiasie. Gazety prześcigały się w opisach jego pobytu w nadmorskim kurorcie. Odnotowano, że przywiózł ze sobą 25 hiszpańskich policjantów i dwie dziewczyny o prowokującej urodzie, że poleciało po niego 7 policjantów portugalskich, że miał na sobie czerwony, bawełniany sweter i spodnie bez kantów, że z lotniska odjechał czarną limuzyną, że zamieszkał w pięciopokojowym apartamencie na siódmym piętrze hotelu Estoril z widokiem na morze i górski masyw Sintry, że chciał koniecznie posłuchać *fado* w wykonaniu wspaniałej Amalii Rodrigues, że wieczorem wybrał się do restauracji, w której jadł krewetki i homary, popijając je białym winem... A jak śpiewał? O tym nie pisano — przecież wiadomo: genialnie! Podano natomiast do publicznej wiadomości menu tego niezapomnianego wieczoru. Czego tam nie było... Na zimno — łosoś wędzony, ryba piła, duże krewetki gotowane i wędzone, szynka z grilla, langusta, wołowina i jagnię z rusztu, do tego: grzanki, ryż, kartofle w mundurkach i ryż po grecku, sosy — koktajlowy, diabelski, masłowy, miętowy, francuski i barbecue, desery — sałatki z owoców: truskawek i malin, kremy z truskawek i ananasów, piramida lodowa i kawa, wino — białe, czerwone i datowane oraz francuski szampan. Smacznego!

CABO DA ROCA

Żeby trochę odpocząć po tych kulinarnych emocjach, proponuję wycieczkę do Cabo da Roca, najdalej na zachód wysuniętego punktu stałego lądu Europy. *Tu się kończy ziemia, a zaczyna morze...* napisał Luiz Vaz de Camoes, portugalski poeta żyjący w latach 1524-1590, co zostało utrwalone na niedużym obelisku. Stoi tu jeszcze latarnia morska, budynek straży granicznej i restauracja. Za kilkadziesiąt eskudo można otrzymać dyplom „zaliczenia" Cabo da Roca. Wysoki, stromy skalny stok i.... ogromna przestrzeń. Trochę inaczej patrzy się z tego miejsca na świat...

FADO...

... to pieśni o nieszczęśliwej miłości, daremnym oczekiwaniu, rozczarowaniu, zdradzie, zapomnieniu, nieszczęściu, bólu, rozpaczy, niespełnionych nadziejach, samotności. Pieśni smutne, nostalgiczne. W rozmowie z Portugalczykiem musi się pojawić słowo: „fado". Być w Portugalii i nie usłyszeć fado, to... być w Rzymie i nie zobaczyć Papieża. Każdy turysta obowiązkowo jest prowadzony do kabaretu w Beirro Alto czy Alfamie, starych dzielnicach Lizbony, by mógł oddać się bez reszty fado. Jako nietypowy turysta usłyszałem fado nie w jednym w lizbońskich kabaretów, lecz na... urodzinach przyjaciół moich przyjaciół. Sympatyczna uroczystość odbyła się w wiejskiej gospodzie, gdzie atrakcją części artystycznej były występy fadistów. Towarzyszyło im dwóch akompaniatorów grających na gitarze klasycznej i instrumencie przypominającym starowłoską wiolę. Te pieśni potrafią zainteresować nawet kogoś, kto — tak jak ja — słucha ich po raz pierwszy w życiu. Nic dziwnego, że ich najdoskonalsza interpretatorka Amalia Rodrigues ma tylu zwolenników, a jej płyty rozchodzą się w milionowych nakładach.

LIZBONA...

... jest miastem tak przepięknym i tak interesującym, że odnotowanie wrażeń z jego zwiedzania w paru zaledwie zdaniach byłoby nietaktem wobec sympatycznych mieszkańców tej metropolii. Trzeba samemu spędzić w tym mieście parę dni, by nacieszyć oczy wspaniałymi zabytkami, krętymi uliczkami, ogrodami i pomnikami. Jean Giraudoux napisał, że jest to *miasto, które otwiera się i zamyka przed oczami jak wachlarz*. Zdanie to znaleźć można niemal we wszystkich przewodnikach. Trzeba je nabyć i... zacząć marzyć o wakacjach w Portugalii.

OLA! (To najpopularniejsze w Portugalii pozdrowienie.)

Na zdjęciach:

1. Gwiazdą festiwalu rockowego w Lizbonie był Bryan Adams
2. Bonnie Tyler krytykowano...
3. Bryan — Bonnie 2:0
4. Julio Iglesiasem jak zwykle interesowały się przede wszystkim dziewczyny...

Świat muzyki

Redaguje
LECH NOWICKI

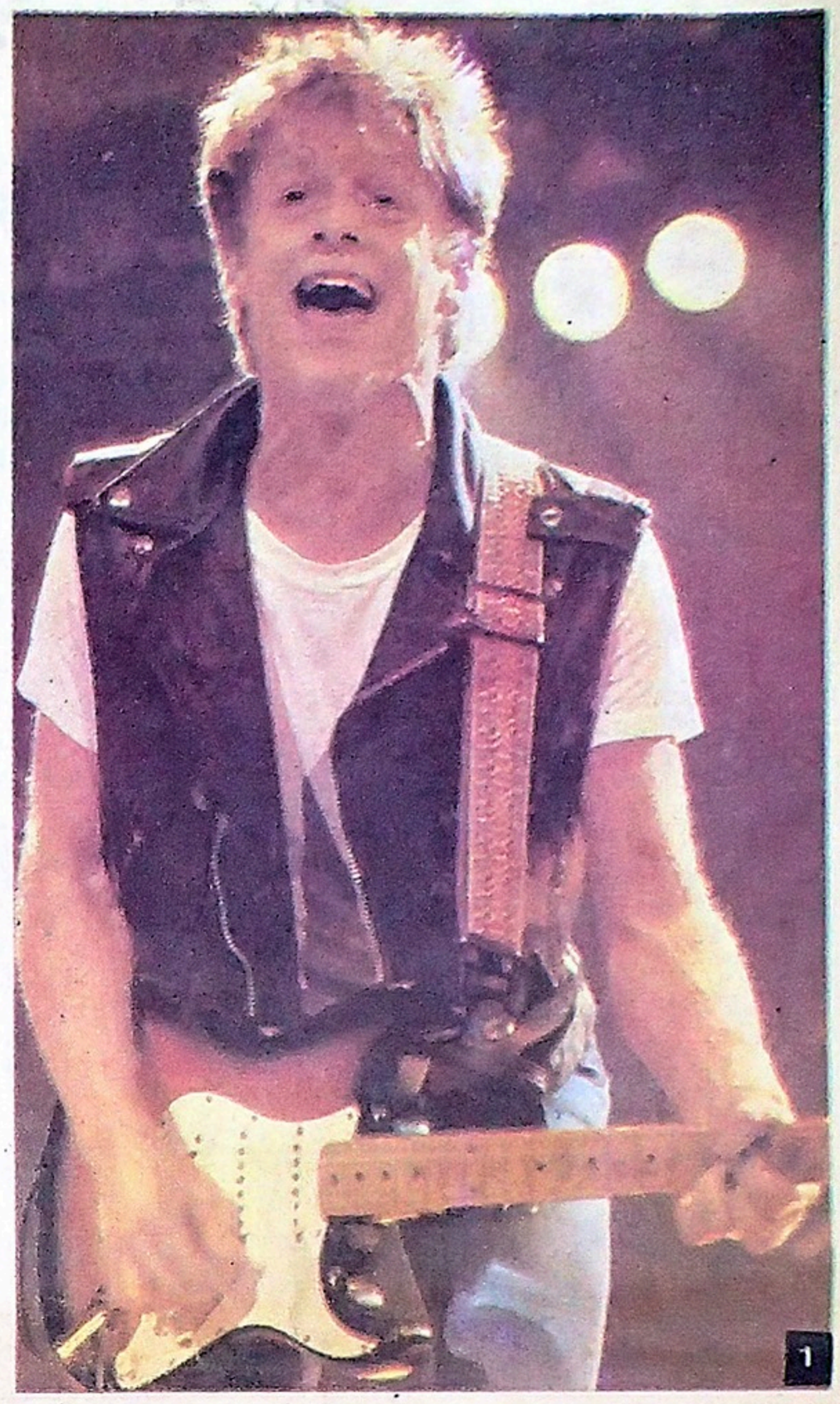
1

No festival do "faz de conta"

Bryan, 2-Bonnie

2

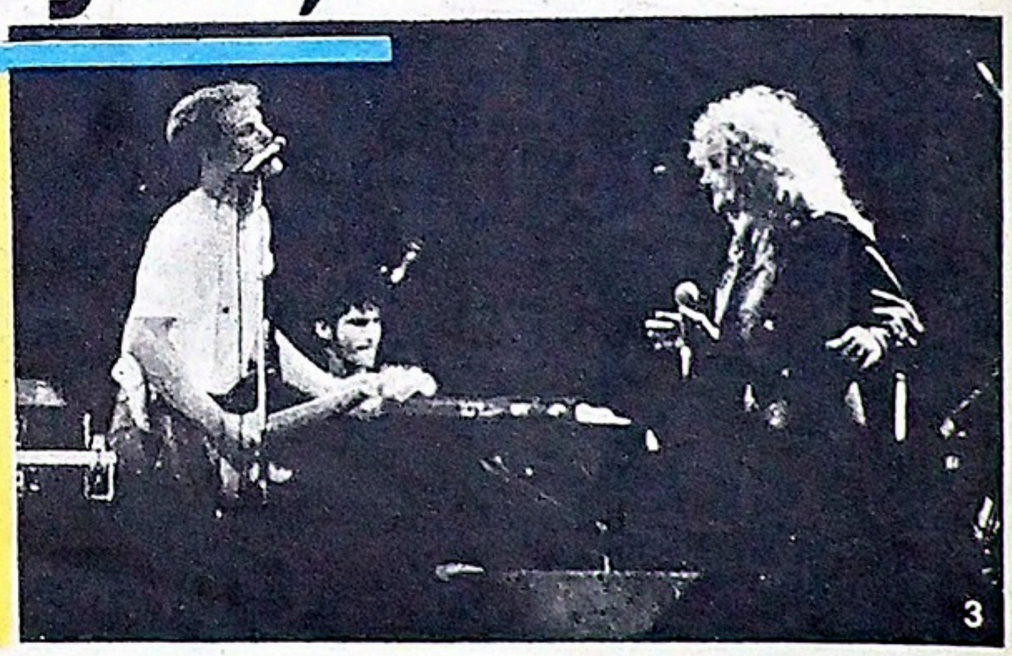
3

4

„CZWÓRKA" do wszystkiego

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

temów i innych łupów. Najcenniejszym z nich byli... dwaj wartownicy, których porwano i cichcem przetransportowano do zgrupowania „Pogoń".

Był też czas na rozegranie meczów piłkarskich, z których jeden odbył się w sięgającym kostek błocie.

A przy tym wypełnionym atrakcjami programie niektórzy harcerze mieli nawet możliwość zająć się ulubionym wędkowaniem.

W poszukiwaniu jastrzębiego pióra

Pobyt na zlocie, „daleko od szosy", w środku lasu nie zwalnia od myślenia o sprawach codziennych drużyny. Choć — jak mówią niektórzy, najlepsza w Polsce — białostocka „czwórka" boryka się z wieloma problemami. Niedawno obebrano jej harcówkę, zamieniając ją w magazyn narzędzi. A przecież trzeba się gdzieś spotykać, gdzieś przechowywać zgromadzone przez lata skarby. Może we wrześniu uda się dojść do porozumienia z dyrekcją szkoły i znaleźć jakiś kąt?

Gdy w połowie lipca odwiedziliśmy harcerzy „czwórki" w ich obozie — starsi zastanawiali się już nad taktyką negocjacji ze szkolnymi władzami.

A młodsi?

Trzech mimo kiepskiej pogody wyruszyło do lasu. Mieli za zadanie zbudować sobie szałas i spędzić w nim całą dobę, ukrywając się przed oczami ludzi. W tym czasie musieli także wykonać ze znalezionego w lesie korzenia berło i — to najważniejsze — znaleźć pióro drapieżnego ptaka. Trudne? Jarek i inni harcerze z „Jodeł" twierdzili, że w Tymawie akurat nie, bo widzieli tu i jastrzębie, i myszołowy. Ale Bartek swojego pióra szukał kiedyś przez dwa dni!

Taką obozową próbę musi przejść każdy biszkopt — kandydat na członka drużyny. W dodatku — musi przejść zwycięsko; nikt nie może liczyć na taryfę ulgową i zwolnienie z jakiejś próby.

Co bardziej zmęczeni pracą, służbami, harcami (nocą przemaszerowali kilkanaście kilometrów z Ogniobrania do obozu) idą spać, bo, jak mówią, podpierają się nosami. Dziś mają wolny dzień, a pogoda — właściwie jej brak, bo ciągle leje, nie zachęca do chodzenia po lesie.

Żegnamy się więc, obiecując sobie kolejne spotkanie przy okazji pierwszych harcerskich mistrzostw Polski w piłce nożnej, o których zorganizowaniu „Jodły" myślą już od dawna. Kto wie, może już niedługo się uda?

I może rzeczywiście najbardziej zmęczeni przespaliby się przez dwie — trzy deszczowe godziny, gdyby na drodze zgrupowania nie utknął w błocie samochód ciężarowy.

Zgadnijcie, kto go wypchnął?

JAROSŁAW MACHOWIAK

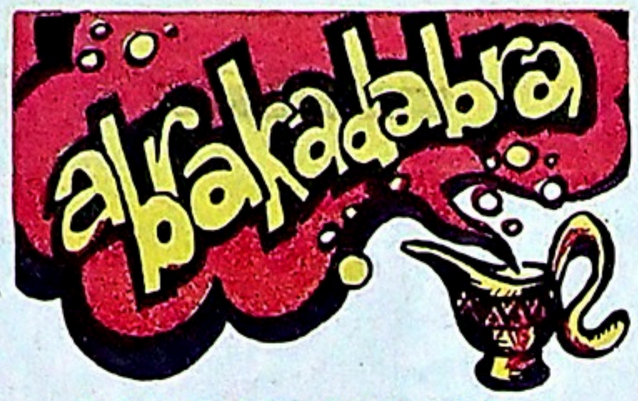

POŁĄCZ PUNKTY!

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

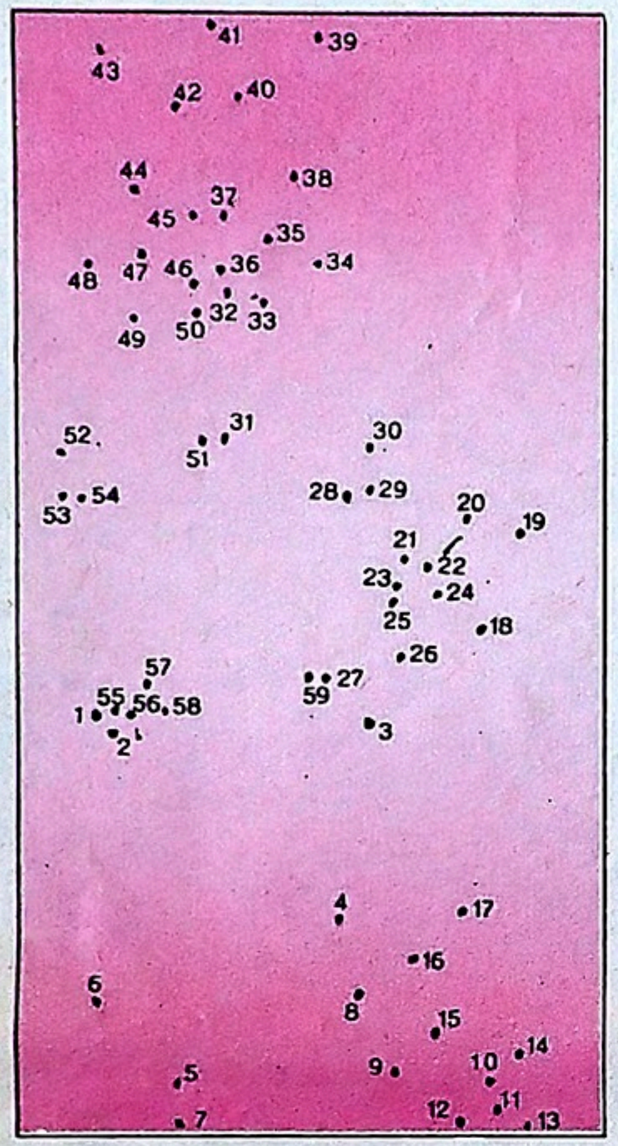

LICZBOWY TRÓJKĄT

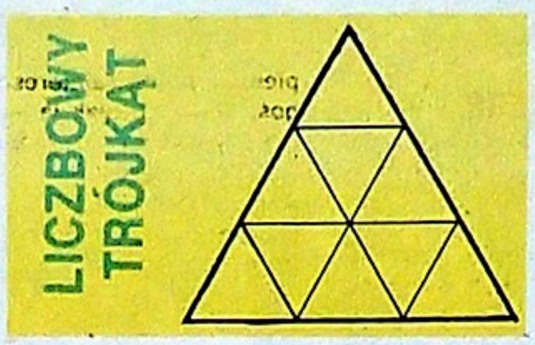

Trójkąt równoboczny podzielony został na 9 mniejszych trójkątów równobocznych. Ponadto utworzone zostały 3 większe trójkąty równoboczne (złożone z 4 mniejszych) oraz sześciokąt foremny. Twoje zadanie polega na wpisaniu w najmniejsze trójkąty liczb od 1 do 9 tak, aby suma liczb znajdujących się w każdym z trzech większych trójkątów wynosiła 17, zaś suma liczb w sześciokącie foremnym równała się 30.

CO JESZCZE?

PROT to rzadko obecnie używane imię męskie. A co oznacza to słowo pisane małą literą? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) trzeci, obok trytu i deuteru, izotop wodoru,

b) dodatnio naładowana cząstka elementarna występująca w jądrze atomowym,

c) odmiana paproci.

POWAŚNIENI SĄSIEDZI

Kowalski, Nowak i Wiśniewski mieszkają obok siebie w domach: a, b i c. Niestety, nie łączą ich obecnie przyjacielskie stosunki i dlatego każdy korzysta tylko ze swojej studni, chociaż te są nie najszczęśliwiej (dla właścicieli) usytuowane. Czy możesz narysować drogę, którą każdy z sąsiadów chodzi do swej studni („a" do „a", b-b, c-c) tak, aby żadna z dróg nie krzyżowała się z drogami dwóch pozostałych sąsiadów?

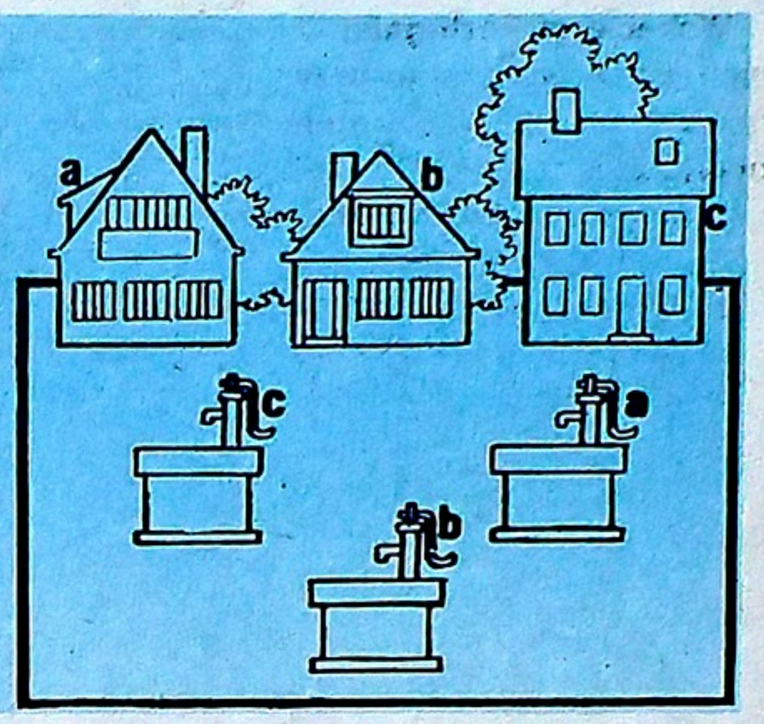

Zadanie premiowane nr 690

LOGOGRYF WIĄZANY

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do poziomych rzędów diagramu. Początek wpisywania wyrazów w polach z liczbą, kierunek wskazuje strzałka pod liczbą. Litery w oznaczonych kolumnach (czwartej i dziesiątej) czytane pionowo, utworzą rozwiązanie. Prześlij je w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 690".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) rurociąg do przesyłania gazu palnego na dużą odległość, 2) młody, nieduży las, 3) placek przekładany makiem, 4) państwo azjatyckie ze stolicą w Phnom Penh, 5) ludzie bezczelni, impertynenci, 6) gazowany napój chłodzący, 7) duży, stalowobłękitny chrząszcz z rodziny biegaczowatych, zjadający gąsienice (stąd nazwa), 8) sztuczne kamienie wyprodukowane z piasku i wapna, mające zastosowanie w budownictwie (wyraz można ułożyć przestawiając litery słów lisy + kita), 9) bagno, grzęzawisko, 10) organizacja młodzieży radzieckiej, 11) sztuka leczenia, 12) rozkładanie maszyn na części, 13) epopeja osnuta na tle dziejów Ramy, najpopularniejszy utwór w literaturze indyjskiej, 14) nie zapisany brzeg kartki papieru, 15) wykończenie ubrania u szyi, wykonane z tkaniny, futra itp., 16) Władysław... — król Polski, ojciec Kazimierza Wielkiego.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 684 z 84 numeru „Świata Młodych" z dnia 16.07.1988 r.

Kropla, piękno, klapsa, płaksa, kimono, oferma, rzepak, Podole, kalmar, Mongoł, Gaspar, paskal, kontur, Tamara, akacja, Celina, drapak, plotki, trapez, Plater, trufla, farmer, majdan, danina, Skalda, Likszo, szekla, krezus, zaloty, oreada, ananas, Nankin, Madryt, rozkaz, Kalwin, wsuwka, wytwór, wadium, Isaura, unikat.

Nagrody wylosowali:

Hanna Kordas, Katarzyna Kuziej, Marcin Mazur, Marlena Paraljanowicz, Ewa Pasieka, Mirosława Paszkowska, Adam Soja, Marian Sokołowski, Mariusz Tomaszewski, Iwona Urbańska

KLAUNI

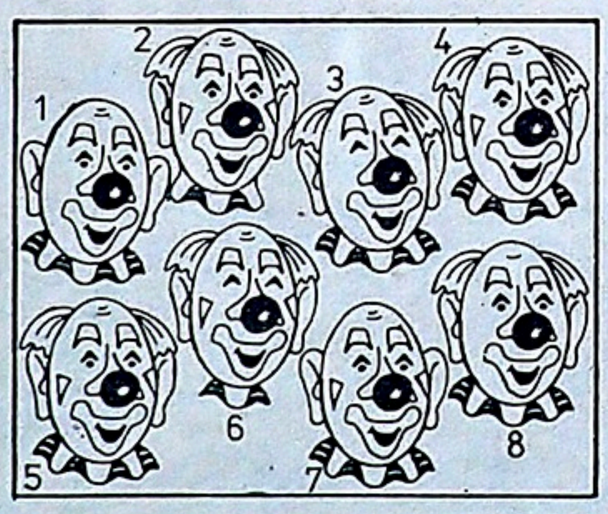

Dwaj spośród ośmiu klaunów mogą być bliźniakami. Czy potrafisz ich wskazać w ciągu 2 minut? Dla pewności porównaj swoje rozwiązanie z tym, które ukaże się za tydzień.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

ZEGARY: D (suma cyfr, na których ustawione są wskazówki tego zegara, wynosi 9, zaś dla pozostałych zegarów — 12).

LABIRYNT: droga A. BEZ PARY: linijka. CO JESZCZE: kolacja — porównanie tekstu odpisanego z oryginałem.

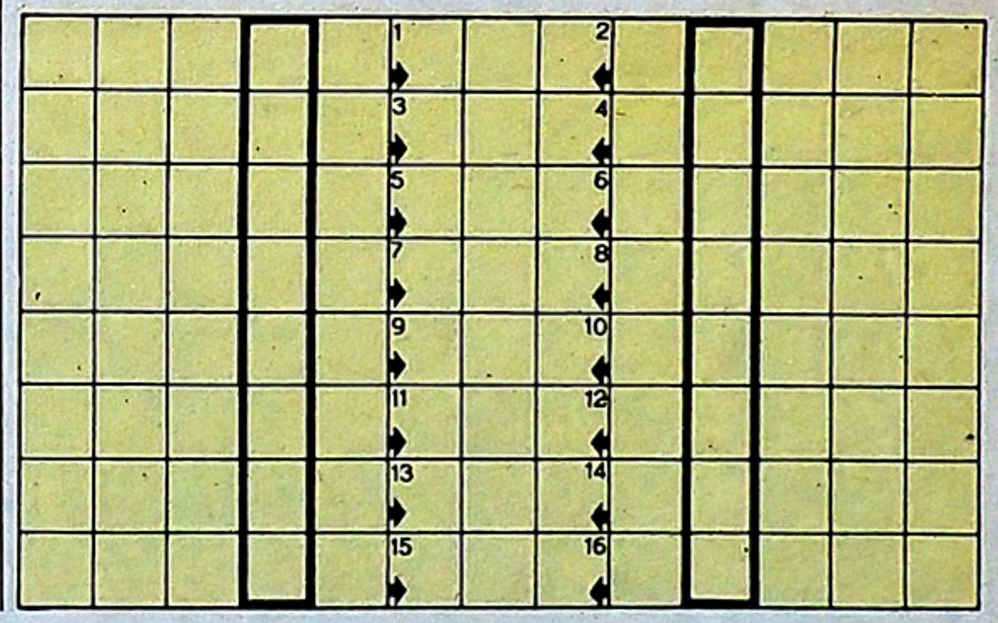

Mietek zamilkł nagle. Przyjrzał się Białemu z niepokojem. Biały wyglądał dziwnie.

— Nie wygłupiaj się! — rzekł szybko Mietek. — Ty jesteś w porządku.

Biały nadal wyglądał dziwnie.

— Jezu, on jest naprawdę chory! — rzekł Janek z przestrachem. — Leć po nich!

Mietek zerwał się. Ruszył w stronę willi. Nim dotarł do dzwonka, z tarasu zbiegł już inżynier. Mietek jeszcze nigdy nie widział tak przestraszonego człowieka. Inżynier odtrącił Mietka i już pędził przez łąkę. Dopadł syna.

— Boguś, no, Boguś!... — powtarzał, ale Biały nie mówił nic, przelewał się przez ręce ojca.

— To nasza wina! — rzekł Janek ze skruchą.

Inżynier odrzekł dziwnym głosem:

— Mój Boże, dziecko, czyja to wina!...

Szli za inżynierem, aż dotarli do furtki z synem na rękach. Biały już otworzył oczy i chciał coś mówić, ale inżynier wszedł do środka.

Chłopcy stali jeszcze jakiś czas pod furtką. Milczeli. Potem zawrócili. Nadal szli bez słowa.

— Przejął się za bardzo — odezwał się wreszcie Mietek.

— A ty byś się nie przejął — na to Janek — gdyby tak mówili o twoim ojcu?...

Znowu szli w milczeniu. Nagle usłyszeli za sobą wołanie. Przez łąkę biegł inżynier. Odczekali, aż się wydyszy.

— Powiedział, że muszę — rzekł inżynier. — Że to dla was ważne...

— Czy mu lepiej? — spytał Janek.

Inżynier zatrzymał na nim wzrok.

— Zażył lekarstwo — odrzekł. Po chwili dodał jakby z wysiłkiem: — Boguś kazał powiedzieć, że pogada z Istnym, że go przekona. Kto to jest ten Istny?

— Taki jeden — odrzekł Mietek patrząc w bok.

Inżynier przyglądał się im chwilę.

— O czym rozmawialiście? — spytał.

— O zajściu — odrzekł prawdomównie Janek.

— Co to ma znaczyć?! — wybuchnął inżynier dawnym tonem, ale zaraz coś go zadławiło. Umilkł. Spytał cicho: — Co mówił Boguś?

— Nic — odrzekł Janek.

— Powiedz! — nalegał inżynier.

— On się cały czas wstydził — odrzekł Janek cicho.

— Bo w szkole różnie mówią — dodał Mietek.

Inżynier milczał.

— Co mówią? — spytał wreszcie.

Janek szturchnął Mietka, żeby przestał. Ale Mietek odpowiedział, patrząc mężczyźnie prosto w twarz:

— Że pan się wynosi nad innych... Koledzy nie chcieli z Białym rozmawiać... Nawet pan kierownik nie chciał go... — Mietek urwał. Uświadomił sobie nagle, że inżynier może mieć inny stosunek do sprawiedliwości wymierzonej przez kierownika.

Inżynier milczał.

— Nie mógłby pan wycofać skargi? — zapytał cicho Janek.

Inżynier spojrzał na niego ostro, ale milczał.

— Oni wyślą Paulinę w obce strony — powiedział Mietek. — Czy chciałby pan, żeby zabrali panu Białego i wysłali gdzie bądź?...

Inżynier cofnął się raptownie. Wpatrzył się w Mietka nieruchomo. W twarzy nie miał już ani gniewu, ani ostrości. Był w niej tylko wielki strach, tak wielki, że Janek nagle pojął, że inżynier boi się bardziej niż oni, niż Paulina, niż ktokolwiek w Miasteczku. Tylko czego?

Inżynier obrócił się nagle i odszedł, zostawiając ich bez słowa.

Emilia przydybała Paulinę w ubikacji. Zastawiła przejście swoją wysoką, tęgą postacią, opiętą ciasno w suknię po siostrze. Potem zerknęła w szybę i poprawiła włosy.

Cdn.

Festiwal komiksów

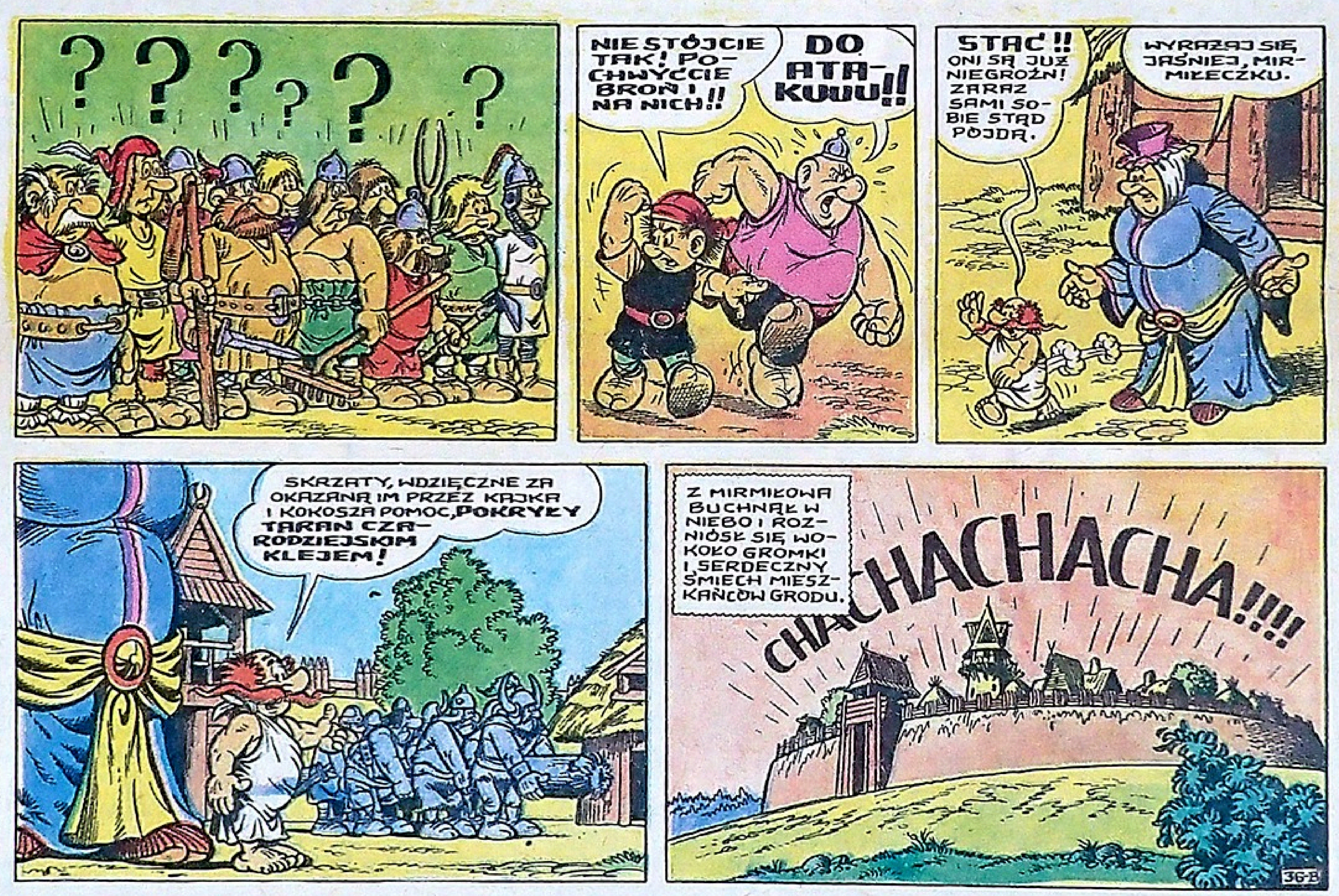

Tekst i rysunki J. CHRISTA

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 102 (4497)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 813658.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18) Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm^2, 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3134/G/88. U-20
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA i pan Iksiński spotykają się w czasie urlopu w restauracji.

— Muszę tu jadać — mówi pan Mądrala — ponieważ moja żona nie chce mi w czasie urlopu gotować obiadów...

— U mnie jest znacznie gorzej: moja żona uparła się gotować obiady!

PO LEKCJI biologii Mądrala mówi do młodszego brata:

— Wiesz, głębokie oddychanie jest zgubne dla niektórych bakterii...

— Tylko jak je zmusisz, żeby głęboko oddychały?

W DOLINIE KLONOWEGO LIŚCIA

30

Ewa Przybylska

Biały siedział na tarasie domu i spoglądał smętnie przed siebie... Furtka była zamknięta na klucz, starsze rodzeństwo ćwiczyło na instrumentach, rzępolenie skrzypiec docierało aż na taras, zagłuszane niekiedy dźwiękami fortepianu. Białego bardzo nużyły te odgłosy.

Siedział w słońcu, chociaż mama nakazała, aby pozostał w cieniu. Nie wypił czekolady, chociaż gospodyni przyniosła z wyraźnym nakazem wypicia do dna. Ale potem się nad nim ulitowała i poszła. Białego bolała głowa i było mu smutno. Myślał o swojej klasie. Teraz, gdy pan kierownik zrównał go z innymi i wszyscy patrzyli na niego jak na normalnego kolegę, musiał akurat zachorować! Gdyby nie choroba, zaprzyjaźniłby się na pewno z Jankiem, a może i z innymi. Z całą pewnością każdego dnia mówiliby do niego: cześć stary, a on odpowiadałby podobnie. Byłyby to cudowne czasy... Marzył o nich, patrząc prosto w słońce.

Tydzień już siedział w domu wpatrując się w furtkę, lecz nikt koło niej nawet nie przystanął na chwilę. Biały patrzył więc w słońce, a łzy leciały mu ciurkiem po policzkach, pewnie od nadmiaru światła.

Nagle posłyszał gwizd. Otworzył oczy. Rozejrzał się i zaparło mu oddech. Janek i Mietek stali między krzewami i dawali ponaglające znaki. Biały zerwał się. Spojrzał na drzwi do pokoju. Potem na okno tuż obok nich. Wreszcie, wiedziony instynktem dziecka, któremu ostatnio wszystkiego zabraniano, przykurczył się i na czworakach przeszedł pod oknami do parkanu.

— Przełaź! — nakazał Mietek.

Biały przelazł. Otarł sobie kolana, ale nie poczuł tego, tak bardzo był szczęśliwy. Odciągnęli go w gęstwinę krzewów, stamtąd chyłkiem odbiegli dalej, aż skryły ich drzewa. Przysiedli. Biały czekał wniebowzięty.

— Robimy akcję — rzekł Mietek. — Idzie o Paulinę.

Biały skinął głową.

— Na razie mieszka u nas. Do rozprawy ojca — wyjaśniał Mietek. — Ale jak go posadzą, to wszystko może się zmienić. Ci z Powiatu zaraz się przyczepią.

Biały zmarkotniał. Znał plotki ze szkoły, a także sporo podsłuchał we własnym domu. Zgromadzona wiedza zaczęła mu nagle ciążyć. Zrozumiał, że znowu coś zagraża jego przyjaźni z klasą. Wodził spojrzeniem od jednej twarzy do drugiej pełen obaw.

— Najlepiej byłoby — rzekł Mietek wprost — żeby twój ojciec wycofał skargę.

Zapadło milczenie. Biały zaczął wyrywać trawę wokół siebie.

— Przepraszam cię — rzekł Janek. — Ale to sprawa życia lub śmierci.

Biały kiwnął, że rozumie. Ale nadal wyrywał trawę.

— Nieraz ludzie się pobiją — rzekł Mietek — ale nie robią z tego sądu. Na przykład my.

Biały milczał.

— Ty wiele możesz — przemawiał doń Mietek. — Twój ojciec się wprost nad tobą trzęsie, jak nasz nad Sreberkiem. Istna niańka. Wytłumacz mu, żeby się nie wygłupiał. Żeby przestał zadzierać nosa, bo nie ma o co, w końcu wszyscy ludzie są braćmi. Dobrodziej trąbi o tym co niedzielę z ambony, a księdzu trzeba wierzyć... Ojca Pauliny znają wszyscy i lubią go bardzo, chociaż pije. Bo on zaczął pić z nieszczęścia, to się czasem przydarza. Namów więc swego ojca, żeby zapomniał, bo tylko głupi robi z igły widły... Nic się takiego nie stało, oko ma na swoim miejscu, a bandaż mu zdjęli... Ludzie mogą go jeszcze polubić, bo czemu nie, ręczę nawet słowem honoru, a ostatnio bardzo rzadko je łamię...

Dokończenie na str. 7